MARJA GROSSEK-KORYCKA

PAMIĘTNIK LIRYCZNY

WARSZAWA — 1928
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

PAMIĘTNIK LIRYCZNY



MARJA GROSSEK-KORYCKA

PAMIĘTNIK LIRYCZNY

WARSZAWA — 1928
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

Wydane z subwencji
Wydziału Sztuki i Kultury Ministerstwa W. R. i O. P.

Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie

Są natury, podobne do jabłoni lub wiśni kwitnącej w sadzie. Jakkolwiek je wicher jesieni skrzywdzi i wygnie, jakkolwiek człowiek praktyczny poobcina i obłamie, one z wiosną zawsze wyśnią, wymarzą swój cud i narzucą go światu; pokryją się szatą weselną na zaślubiny ze słońcem, zarzucą na siebie płaszcz, wyniesiony z wielkiej bajki zwanej otchłanią bytu, a utkany z przędzy, którą snują z serca swego Serafiny szczęśliwości. Kwitną i kwitnąć będą z każdym wiosny nawrotem przez swoją miłość do słońca, miłość, którą noszą we krwi. Stoją potem cudne w blasku na ciemnem boisku ziemi, jakby duchy ze światów innych przelatujące i spoczynku na chwilę u nas szukające — na chwilę niewiarygodną. dopóki nie zerwą się znów i nie ulecą, spłoszone.

Tak myślimy patrząc na nie, podnosząc oczy od ziemi. Lecz one co innego mówią nam z uśmiechem; mówią, że są z życia, nie ze snu i nie z gwiazd — i że to one są naprawdę życiem. Tę prawdę sieją same białemi płatkami po ziemi, rozrzucają ją na wiatr, jak listy pisane do człowieka i miotane w przestrzeń i czas; a kiedy tak ruchem młodzieńczej beztroski rozprószą krasę swoją, podają nam potem to,

co stanowiło tej krasy mądrość ukrytą — owoc, który nas karmi i podtrzymuje w nas życie.

Zebrane tu poematy autorki „Medytacyj", to takie oto płatki jasne, kwiatowe, przez wiatr oderwane z jej kwitnącej ciągle natury i rzucone z beztroską w przestrzeń, jako list bezimienny, przez słoneczną wypisany tęsknotę. Stworzyła je tak naturalna i jakby nieszkolona siła, sama z siebie szumnie buchająca, że robią wrażenie nie tyle ogrodu, ile sadu, pełnego słońca, barci, pszczół brzęku, i świetnego strojnych druhen orszakiem.

Ale za murem tego sadu „Pamiętnika Lirycznego" niema sielskiego sąsiedztwa. Los kazał onym drzewom wyróść gdzieś wysoko w górach, pod krzesanicami, nad przepaścią. Do chmur tu niedaleko i cienie orłów włóczą się po murawie, — a kiedy wicher wpadnie zły pomiędzy gałęzie kwitnące tego uroczyska, to śnieżyca płatków - poematów niesie się i opada w przepaść. Opada, nie aby w niej zagubić się błędnie i zginąć, lecz raczej w tej dumnej niesłychanie pewności, że tak czyniąc, zasypie sobą tę przepaść, napełni ją światłem własnem po brzegi i udaruje życiem...

Sercem zasypać przepaść, ożywić nicość. roztopić skrzepłość, przemóc zło, pokonać śmierć, odnaleźć drogę swą przez nieskończoność — te dążenia stanowią pewność tej tęsknoty, która stworzyła karty „Pa-

miętnika Lirycznego“. Taka pewność jest najrzadszym z darów, jest tem w świecie ludzkim, czem djament w naturze, nie ulega niczemu, niczem nieda się skazić ani zarysować. Ze współczesnych autorce miał ją tylko Wyspiański, i tą pewnością wewnętrzną szedł on naprzód, nie słuchając wcale tego chóru głosów swego czasu, który się podnosił z przepaści i przepaść otwierał pod stopami. Lecz tam, gdzie Wyspiański szedł jak lunatyk, nie widząc grożących otchłani, tam autorka „Pamiętnika“ przechodziła z otwartemi oczyma i patrzyła w otchłanie jak orlica. Zmierzyła się z tą otchłanią, i poczuła, że ona ma skrzydła duszy potężne, niezłomne. Jest ta siła w niej siłą środkową całej jej natury i całej twórczości; ona to, jak siła ciążenia, nadaje styl światom jej myśli i formy, jest źródłem tego mocnego rzutu, który naprawdę ma coś ze skrzydeł orlicy. Możnaby tę siłę nazwać poprostu odwagą, tą samą, która na planie fizycznym tworzyła słynne bitwy od czasów Chrobrego poczynając, a w sferze duchowej wydała Farysa, Konrada, śpiewa triumfalnie w polonezach Chopina. Ta odwaga jest pewnością czynną, z niej idzie, jest jej córką prawowitą. Z niej szło zawsze istnienie, życie, ona to jest organizatorem chaosu, przez nią stanęliśmy w życiu jako indywidualność narodowa i tysiąc lat temu i dziś. Z tej to dumy i radości jaką daje odnalezienie Bóstwa we własnej wielkiej namiętności czynnej, mógł

wypłynąć taki utwór autorki, jak „Hymn Zmartwychwstania“, utwór tak mocny, czysty i rzewny zarazem, że można go nazwać jedynym prawdziwym naszym hymnem zmartwychwstania.

„Nieście mię wichry! Jestem tak szczęśliwy — Że zadaleko mi już dziś do Boga; — Chcę pójść doń żywy! — Nachodzi na mnie jakaś wiara dziecka — Chcę w twarz Mu spojrzeć. Już wiem, że nie wroga, Ani ta zimna, grecka. — Szczęście na gwiazdach odkryło mi Ojca! — Wierzę już, Panie, — Przez wszystkie próby: na krzyż od Ogrójca — wiedziesz po Zmartwychwstanie. ....Daj mi wytarzać pierś o Twe błękity — I dotknąć usty róż na Twem posłaniu — Jehowa! — Jak słudzy czynią, panom swym powolni — Daj płaszcz Twój strząsnąć, kurzem gwiazd okryty — I łkać... na gwiazdach głowa: — Jesteśmy wolni!“

Ta sama pewność staje się u niej organizatorem chaosu w olbrzymiej mgławicy myśli współczesnej, — i tym organizatorem okazała się nasza autorka w sposób, czyniący ją jednym z przodowniczych umysłów naszej generacji. Praca jej, tu dokonana (Medytacje, Djalogi), to wielka bitwa zwiedziona „z supremacją zła“ w sferze moralnej, a z relatywizmem w poznaniu.

Takim jest ów grunt duchowy, wspólny wszystkim utworom „Pamiętnika Lirycznego“, z niego też idzie energja plastyki i słowa, jak i żywa bezpośredniość wrażeń, niezmatowanych refleksją. Jej patos jest zawsze szczery i mocny, nigdy retoryczny ani nastrojowy. Tu jestem, tak czuję, zdaje się ona mówić każdem słowem. Nawet wtedy, kiedy igra dźwiękami, podrzuca wyrazy jak frazy muzyczne, rytmem i słów kolorem naśladuje bieg rzeczy, nawet wtedy czyni to więcej przez przymus wewnętrzny, niż przez premedytację artystyczną, niż przez hołd nowym w sztuce kierunkom, których sama jest raczej prekursorem.

W ciągłym biegu ludzi przez wieki zauważyć możemy dwie zasadnicze rasy duchowe: tych, co żyją pewnością i tych, co mają niepewność w sobie. Zygzakowata linja tego podziału idzie także przez piśmiennictwo i sztukę. Rasa ludzi opartych o pewność jest bardzo rzadką, powiedzmy nawet, jest fenomenem natury niewytłómaczonym. Ich poczucie pewności idzie z poczucia prawdy bytu. Są to istoty jakby zrośnięte z moralną strukturą życia i ta łączność organiczna nadaje im siłę i patos. Niepewność jest dla artyzmu tematem bogatszym i wdzięczniejszym, ma naturę widma słonecznego; ona też jest najczęściej twórczynią form nowych w sztuce. Niemniej jednak w długim biegu maratońskim przez

wieki przewagę bierze typ drugi, który słowem swojem, jego mocą i wagą, elektryzuje ludzką tęsknotę do twórczości wiecznej. Słowo tych ludzi więcej proste, słoneczne, nie rozszczepione na kolory, ma w sobie zawsze czujność wielkich celów bytu i wielkich przeznaczeń, i w tem dalekowidztwie leży przyczyna pewnego braku pieczy o kształt. Mickiewicz n. p. nie stworzył żadnej nowej formy, brał te, jakie miał pod ręką. Ta bezpośredniość znamionuje i autorkę „Pamiętnika Lirycznego". Daje ona rzeczy pisane od jednego rzutu, nie poprawiając ani wygładzając niedociągnięć. Nawet w tych rzeczach, w których szuka nowego wyrazu, czujemy, że improwizuje szczęśliwie więcej lub mniej.

Własnością natomiast indywidualną natur tego typu jest ich styl, twór bezwiedny, rodzący się równo z myślą, jak się rodzi światło z błyskawicy. Aby o nim mówić u Marji Koryckiej, trzebaby mówić o stali damasceńskiej, z jakiej jest odlana jej wola, o bystrych rzutach myśli migocącej w burzy, o dumie powściągliwej wobec własnego cierpienia, o zapamiętaniu się w sprawie losu swego plemienia, o wdzięku zebranem z najlepszych tradycyj rodzinnych, o czystości instynktów kryształowej jak głębiny stawów tatrzańskich, o mocnem poczuciu własnej indywidualności i o wiotkości pawiego pióra w marzącej zadumie. To połączenie siły dramatycznej,

wdzięku i jasnej wiotkości w jednym gorącym stopie składa się na styl jej własny, jest odbiciem jej oblicza, o którem sama mówi w wierszu Testimonium.

Wpatrujemy się dzisiaj w tę twarz, odchylając zasłonę, jaką zarzuciła na nią ręka śmierci, i czujemy, że ten grób, który się pomiędzy nami a słowem jej położył, dodał tym słowom jeszcze więcej życia i powagi.

Artur Górski.

MARJA GROSSEK-KORYCKA

„Ileż brylantów zagrzebało się własnemi rękami w popiele! Za święte były, aby świat dowiedział się, że mają genjusz!“

„*Medytacje*“

Urodzona w Krakowie 1868 r., lata dziecięce spędziła w Kielcach. Była córką prawnika Szczepana Nowickiego, którego ród wywodził się z szlachty kresowej, i Marji z Zarembskich Nowickiej. Rodzina Zarembskich od kilku wieków zamieszkiwała we Włoszech, krzyżując się w małżeństwach, miała w sobie krew włoską. Młodociana poetka kształciła się początkowo na pensji w Kielcach, potem w Konserwatorjum Warszawskiem i w Krakowie, pod kierunkiem znanego filologa Malinowskiego. Ojciec brał czynny udział w powstaniu 1863 r. wraz z trzema synami, przyrodnimi braćmi poetki. Skuty w ciężkiem więzieniu dwa lata przebywał tam o chlebie i wodzie. Dwaj synowie padli na polach bitew, trzeci, Władysław, był zesłany na Syberję. Atmosfera, w której wyrastała, nie tylko w domu, ale i w Kielcach, była podniosła i czysta.

Rodzina wcześnie odumarła poetkę. Wichura przeznaczeń pognała ją w poetyczną i barwną ziemię ukraińską. Wkrótce wyszła tam zamąż za obywatela ziemskiego, A. Grosseka. We wsi Krzyżanowce odda-

wała się z zamiłowaniem zajęciom gospodarczym i lekturze arcydzieł w oryginałach. Wkrótce cios za ciosem począł uderzać w poetkę. Umarł jej mąż, a potem syn, objawiający wcześnie, bo już w 17-ym roku życia wielkie zdolności do filozofji. Niezagojona nigdy rana zagościła w sercu matki. Widziała w zgasłym tak przedwcześnie synie ucieleśniony, „wymarzony swój“ ideał, przyszłą chlubę nauki i ojczyzny.

Po wyjściu powtórnem zamąż w Warszawie, wielką podnietę do twórczości znalazła w tak częstych podróżach do ukochanej „drugiej Ojczyzny“, Italji. Tam przebyła rok pierwszy wojny europejskiej. W Kijowie od 1915 — 1918 roku, będąc odcięta od Ojczyzny, podtrzymywała tam ducha narodowego, pisując do „Kłosów Ukraińskich“ i „Dziennika Kijowskiego“. Po powrocie do kraju, podczas rocznego pobytu w Zduńskiej Woli i dwuletniego w Jędrzejowie, pisała wiele sonetów, pieśni, hymnów, pozbawiona wszelkich podniet kulturalnych. Pisarka z powołania i rozkazu Boga, mówiła o tem w jednym z sonetów:

„Sam On, twarz mą w niebieskiej wykował
I wypalił na niej piorunem [karrarze
Ecce poeta!“

Często nie zadawalał jej osiągnięty nawet wysoki poziom utworów. Wyżej i wyżej — poprzez trupy niepoliczonych podartych rękopisów. Kiedy się drukowały „Medytacje“, spaliła cały tom II-gi, aby go syntetyczniej odtworzyć w pamięci.

Poezję nazywa w „Djalogach“ siostrą religji.

Zawsze wierząca, modliła się podwójnie — przez piękno ziemskie do Piękna Ducha i przez dobroć ziemską do Dobroci Boskiej.

I nie skarżyła się, kiedy ją odrzucono od ołtarzy i kapliczek poezji, kiedy sfory chorób rzucały się na jej utorturowane ciało.

„Duch jej będzie świadkiem wszechkatuszy!“ — pisała w jednym z sonetów. Władając świetnie kilkoma językami obcemi, a nadewszystko francuskim, w którym pisywała poezje oryginalne, wysoko wykształcona filozoficznie, a także dość biegła w naukach przyrodniczych i socjologicznych, będąc, jak ją nazywa Artur Górski „myślącem sercem“, odczuła przedewszystkiem to serce w poezji i życiu, jak intuicję — w sztuce i poezji.

Bolała często nad upadkiem przyjaźni, serdeczności, uczuciowości. „A w poezji — mówi w Djalogach — inteligencja uczuciowa nic wiedzieć nie potrzebuje, bo wszystkiego się domyśli... zamachnie skrzydłami i siądzie odrazu na szczycie wieży, gdzie po stopniach dochodzi pracowicie umysł“.

Oprócz pojmowania logicznego i uczuciowego, ceniła „rozumienie muzyczne, przebiegające drogami skrytych skojarzeń pierwotnych wprost do ich ośrodka, gdzie trąca ono bezpośrednio w celowy punkt.

Uczuciowość i muzyczność — to były dwa punkty ośrodkowe jej organizacji duchowej, a stąd i poezji, która z pozoru czasem trąci intellektualizmem i refleksją, a w istocie jest samem uczuciem, nabrzmiałem myślą i samą muzycznością metafizyczną, nieraz całą podstawą kompozycji wielu utworów.

Była to organizacja w całej pełni poety, artysty.

szermierza Piękna i Dobra w połączeniu organicznem, wiodąca świat ziemski do jego własnego rozkwitu na drodze rozbudzenia w nim wyższej świadomości, wspanialszego czaru, który w nim tkwi. Mówiła, że Bóg jest jedynie prawdziwym i wielkim poetą.

Do szału i ekstazy patrjotka, w pierwszym roku wojny wysłała obszerny memorjał do Papieża i Wilsona w sprawie Polski. Intuicja niewieścia powiedziała jej, że trzeba wysłać koniecznie do Wilsona, chociaż podówczas Ameryka nie miała głosu wpływowego w sprawach Europy.

Wyczuwały ją dusze proste, nienawidziły perwersyjne, powykręcane przez złe drogi życia, jak i fałszywe teorje. Trzeba było być albo z nią, albo przeciw niej. Trzeba było albo iść z nią czy za nią, albo — znienawidzieć, prześladować i przeszkadzać. Duchy ciemne to chętnie i z precyzją czyniły.

Jej uczynność, serdeczność, ofiarność dla ludzi nieraz dochodziły do szczytów bohaterstwa. W młodości swojej nocowała z przyjaciółką w jednem łóżku, aby ją przekonać, że niema, jak podejrzywała, suchot. Poświęcić siebie dla bliskich osób, a nawet dla innych wogóle swoje potrzeby, mieszkanie. zdrowie... było dla niej rzeczą najbardziej naturalną i zwykłą.

Oceniało, rozumiało ją u nas osób niewiele. We Włoszech była przedmiotem uwielbienia i zachwytu ze strony redaktorów, profesorów uniwersytetu, zarówno jak i ludzi prostych.

Taki człowiek nie mógł być pisarzem przeciętnym. Wielkości duszy musiała ewokować i wielkość poezji.

Z kolei wychodziły jej książki: „Poezje“, „Medytacje“, „Orzeł oślepły“. „Niedziela Palm“, „Djalogi Italiana“, „Jasne godziny“ tłumaczone z Verhaerena.

Pisywała do pism: „Tygodnika Ilustrowanego“, gdzie drukowane były poematy: „Hafciarka“ i „Apoteoza“, nagrodzone na konkursie „Prawdy“ 1900 r., „Sfinksa“, „Humanisty“, „Echa artystyczno-literackiego“, „Gazety Warszawskiej“, „Przeglądu Warszawskiego“, „Bluszczu“, „Prawdy“ i innych pism.

M. K.

ORZEŁ OŚLEPŁY

Źrenice jego jeszcze w puchach gniazda
Oczarowała wielka Dzienna Gwiazda,

Nigdy już od Niej nie oderwał za nic
Oczów swych słońca namiętnych kochanic.

Widziało mu się, że ten Ognia-Orzeł,
Co się nad wszystkie loty w niebo pożęł,

Bóg!... kiedy słońce wzbijało się na szczyt,
Miał od tej glorji miecz w oczach i zaszczyt,

Na coraz wyższe sadowiąc się cyple,
Gdy zachodziło już... krakał ochryple

Z piersią targaną chychotem puhaczy,
Że słońce zgasło... i czy je obaczy?...

Więc na powietrzu... gdzieś... u chmurnych watah
Na skrzydłach noce legiwał na czatach,

By od wytężeń źrenicą roztrzasłą
Chwycić z pod ziemi pierwsze świtu hasło.

I oślepł!...

Skrzydło złamał mu wiatr halny,
Orzeł się z króla zrobił ptak proszalny...

Na dnie przepaści żył w ścierwieńcach gadu —
Nie świadom skrzydła, ni źrenic niewładu,

Bo miał już w mózgu wypalone słońce!
Bezchmurne teraz i niezachodzące...

DWAJ KRAMARZE

Jak każdy majster i ja nareszcie
Za ten tam chleb!
Przy głównym rynku otwieram w mieście
Z towarem sklep.
Snów handlarz! z gliny twardej odlewca
Nad-ziem, pod-nieb
Przy golibrodzie, naprzeciw szewca
Otwieram sklep...
Śpi jeszcze miasto, więc jeszcze stoi
Zamknięty kram...
Lecz gdy się ludność z domów wyroi,
Stanę u bram.
Zacznę jak kramarz spraszać pan-braty
Do sklepu wnętrz:
Patrzcie! mam własne marzeń warsztaty
Z serdecznych tęcz...
Różnych odcieniów błękitnej wiary
Pełen mój sklep.
Jest i żałoba na wszelkie miary
Z Weltschmerzu krep...
Oryginalne całkiem modele
Nieziemskich lic
Z księżycowego światła pastele
I raju szkic.

Są i drobiazgi i łez diamenty
I rubin łez,
Zastygłe w sonet na agramenty
Do damskich krez...
Gobelin taki rodzaj kobierca
Z szeregiem scen
A cały towar ten z przędzy serca
Ot... za bez-cen!
Więc gruchnie ciżba z targu kobiety...
Na ręku kosz,
Szukając znanej sobie tandety
Za marny grosz.
Któraż się pozna na greckiej gemmie
Z jarmarczmanych pań?
Zmiąwszy, zapewne, cisną o ziemię
Indyjską tkań.
Szorstka Naiwność ręką niezgrabną
Lub łokciem gbur
Obetrą z pyłków tkaninę jedwabną
Mój pastel z chmur...
Wyśmieją ciemni od rodu ślepce
Prostotę barw...
Wrzasną kumoszki, że na ich czepce
Niema tu szarf.
I wszystko przejdzie przez sąd i próby
Pospólstwa dusz:
Miłość, zachwyty, szał, wiara, śluby,

Grobowy kurz!...
Gdy ci zaś duszę splondruje do dna,
Odejdzie lud,
Rzekłszy: „dziwaczna jest a nie modna!“
Do znanych bud.
Pozostawiając na dziełach plamy
Od rąk i ślin,
A ty znów pójdziesz spraszać u bramy
Taki sam gmin?!
O! tkacz marzenia, o baśni kupiec
Ciężki ma chleb.
W serce mu wdziera się każdy głupiec,
Sądzi go kiep...
On towar wszystkim pokazać musi,
Kto wejdzie w próg,
Choć, goście ciemni, bezduszni, susi,
Choć przyjdzie wróg.

*

Lecz jeszcze ciemno... więc jeszcze stoi
Zamknięty kram —
Kupiec się w sobie zżyma i boi
I cierpi sam.
Wtem do okienka, w którem już dnieje,
W szybkę: puk, puk,
„Kto tam? — zaparte jeszcze wierzeje,
Opatrz cię Bóg“.

Na to głos cichy, jakby przygrywka
Arfowych strun,
Rzecze: „Ja jestem kramarz z przeciwka“
— „Kto? — Szewc, czy zdun?“
„Nie, jestem handlarz miłosnych bajek;
Marzyć, mój fach...
Maluję wzory na tle kitajek,
Twój jestem brach!...
Przybiegłem do cię zrana coprędzej,
Bom przez twe szkło
Ujrzał z tej samej, co moja, przędzy
Wytkane gzło!...
Bo mię rozrzewnił widok tych pasów,
Mów! — wszak to krew!
Bo mnie królewskich tych altembasów
Zachwycił szew.
To mówiąc, wchodzi: twarz smutna, blada,
Młody był tkacz...
I na pierś jeden drugiemu pada,
A obaj w płacz!...
Przyniósł w węzełku kramarz młodziutki
Swych robót część,
I posypały się czarne smutki,
A trochę szczęść.
I już nie spali i już nie jedli,
W śmiechu i łzach
Przy swych towarach na ziemi siedli

I „och“ i „ach!“
Aż uradzili na aksamicie
W gwiaździsty mak —
Tkać odtąd wspólnie długi jak życie
Błękitny szlak...
Radzi ze siebie tkacze sąsiedzi
Ze wspólnych bied
Śmieją się teraz i z tej gawiedzi,
Co przyjdzie wnet.
Ogromnie radzi, że kram otwarli,
Boć bez tych bud
Nieznani sobie takby pomarli!
Wrota u wrót...

SONETY

SANTA MARIA SOPRA MINERVA

Wyzłacane po żebrach skrzydła szafirowe,
Co się w powietrzu tłumnie na nocleg uległy,
Obudowały dachem podniesioną głowę,
Ciemności zmasowały się w mur kołobiegły.

Z piór, w niebie wytarzanych, gwiazdy osypane
Jak róże zasuszone biegną u powały,
A słońce po przez rozet szklanną nawskróś ranę
Śmiga na głaz szafiru i szkarłatu strzały.

W mroku jak w ciemnym liściu biały kwiat azalej
Bieleje dwuch Tytanów u kamiennych alej...
Lewy: burza na czole, ekstatyczna przerwa...

Krzyż obejmuje wielki! Swój miecz i swój zakon
Chrystus prometejański
                    Objaśnia djakon:
— Santa Maria Sopra Minerva.

PANTEON

Może banią żeglowną jakiegoś Ikara
Był mu w drodze do słońca arką jego losu,
Lecz skamieniawszy w wiecznych zimnicach chaosu,
Spadł na ziemię — ta z głazu rotunda dziś szara...

Sklepienie krągły wylot otwarło w błękity,
Jak usta ten, co wzdycha, albo ten, co śpiewa...
Wpada tędy szumiąca z nadworu ulewa
I woda się gromadzi w dół środkowej płyty...

Tędy zachodzą słońca codzienne objazdy,
Wiatr niesie szept, zerwany z ust, prosto na gwiazdy...
Gołąb się zapędziwszy, ze zbiornika deszczu

Pije, strząsając pióra od świętego dreszczu...
I tu anielskie missje, wracając z podróży,
Wstępują nocą stopy obmyć z ziemskich kurzy.

COLOSSEUM

Dwa olbrzymie koliska czarnych oczodołów
Wytrzeszcza trupia czaszka: łeb zdechłego Baala,
Wytknięty z ziemi. Szczerby, które czas osmala,
Rozdziawiły wpośrodku paszcz, pełną popiołów...

Tu brzmiało: Ave Cezar — po śmiertelnej walce
Słaniali się szermierze, jak cięte cyprysy,
W strzęp krwawy lilje dziewic szarpały tygrysy,
Gdy, migocząc brylantem, kłoniły się palce.

Grób jeden nad świętością tą dziś i rozpustą!
Zdechł bez żeru, w słup oka wywróciwszy, Demon,
Próżnią jam ciągle jeszcze jakby żer tropiące...

A niebo przesłoniło je swą cudną chustą,
Wiatr je nawskróś przewiewa oddechem anemon,
I na tragicznej ziemi słodkie leży słońce!...

DUOMO MILANESE

Gigantycznych tuberoz gaj przedpotopowy
Strzelił w Niebo, sklepiwszy wnętrze tajemnicze.
Ciszej! Bo tu jest ziemi z niebem pogranicze
I są na raj wybite okna z tej budowy...

Dwie — widzisz? — bramy z jednej sztuki kryształowej
Zatrzaśnięte na głucho są tak malownicze,
Bo przez ich szybę widać róż edeńskich bicze,
Motyle rajskich sadów i dwuskrzydłe głowy...

Zostawiwszy za progiem świat, życie i siebie
Tu nawpółwniebowzięty, oczymaś już w niebie!
Ptak złoty: Krzyż w powietrzu na ciemnościach wisi...

Duomo, któż cię stworzył? W kroniki milczące
Nie darmo mistrza tego nie wpisali mnisi:
Tyś sam się stał!! Jak Alpy, jak Adrja i słońce.

KAMELJE

W wirydarzu, jak studnia, pod skalnym gradusem
Krwawe kwiaty kamelji na lusterkach liścia,
Usta — gwałtownym słońca spłaszczone całusem,
W łzach topią, przelotnego oczekując przyjścia...

W zimnych kryształach stycznia po chropawym murze
Rozpinają ramiona, jak na krzyżach święte —
Gubiąc na ziemię ciężkie, nanic im te róże,
W pełnym rozkwicie, skazą żadną niedotknięte...

Jedna z sióstr — sucha, czarna, liścia się wyzbywszy
Na wysilonym pręcie wytknęła za mury
Lico, jak tarcz miesiąca, bielizny najtkliwszej...

Jakaś Święta Teresa! Ach, ach, tak jak ona
Strzelić z kamiennej studni w przestwór ogniopióry,
Położyć sie na wiotkie lazuru ramiona...
i zakołysać!!!

MIMOZY

Miękko, ciepło... w tumanu burym edredonie...
Coś o świecie zniknionym majaczy powietrze...
Choć senna błyskawica złote rzęsy przetrze,
Zapada w puch bezdźwięczny, z zimną strzałą w łonie.

A wtem spotykasz iskier szalejącą słotę!
Mimozy — leją kwiecia ogniste fontanny —
To w tej mgle krzepniejącej, burej, jednostajnej
Światło słońca w gruzełki zwarzyło się złote...

I w tem jest pact zawarty — i rodzaj zadatku...
Cud „wiecznego przewrotu", głoszony jest gwarą
Milczeń twych złotoustą...

O zimo włoska! coś jest wiosny wiarą...
Gdy morze łka, zakrywszy twarz zmoczoną chustą,
Ty rzucasz w świat promienie, zatrzymane w kwiatku!

MARE GROSSO

W żywocie bezdni — wichru napłodzone szałem,
Bałwanów się bliźnięce zakłębiły mrowia,
Co z boku na bok obłe kołysząc tułowia,
Ramię w ramię do brzegu biegną, wał za wałem...

W kudłach pienistych karki niedźwiedzie i łapy,
Krwawego fioletu albo rudej gliny,
Dawszy skok przepotężny, aż na skał okapy
Zdychają, na piach padłszy płatkiem marnej śliny...

Skargi nawet nie słychać w przeraźliwym huku
Energij nowych, mknących po tym samym łuku
Z szarżą tryumfatorską — na kamień rozbicia...

Błędne koło szaleństwa? Czy balet szatanic?
Ruch, któren pragnie tylko ruchu — wiecznie, zanic...
Ach, a jeżeli jest to obraz życia?!

CZARNY GOŁĄB

Gdy świt listopadowy z burą kropielnicą
Oświecił bielmem okna wysokie w mej izbie,
Czarny Gołąb, usiadłszy na okiennej przyzbie
Zaszlochiwał się czegoś nad senną ulicą...

Szloch był tak przenikliwy, że mię doszedł w niebie,
Żem zleciała po piętrach snu w przerażeń jawę,
Jak za posłem nieszczęścia na wzywanie łzawe
Głosu ukochanego w śmiertelnej potrzebie...

Czarny Gołębiu! Czyżby... za dawną przyjaźnią
Piersi twoje w żałobie w zimnych rosach mokną?
Ranki pieszczot wypomnieć przyszedłeś pod okno...

Gdy szyb moich łyskania wspomnieniem cię drażnią,
Kim jesteś, Duszo, której jakąś taką kaźnią
Radosny świt!

JESIEŃ

Na amfiteatr parku w przedwieczorną jesień
Prószy czarny śnieg skrzydeł, lecą kiry krakań
I siadają ku słońcu w cichości uniesień,
Która jest jednocześnie cichością opłakań...

Na pogrzeb przyszły ptaki w tak tłumnym kondukcie!...
Stoi na piedestale pod niebieskim murem
Wiosna w różach i jesień w bursztynowym frukcie,
W trumnach fioletowych pod zórz grodeturem...

Przed osłupieniem ptaków spuszcza je w piwnice
Sznur niewidzialny... cicho gwiazd błysły gromnice
I wszystko się skończyło — ciemność świat zakrepia...

Z północnym leci wichrem chichoczący kościel.
Skargą nawet utłumi jego trupia pościel
I łzą zlodowaciałą oczy pozasklepia...

GWIAZDY

I

Gdy noc już z wirchu zorza pod głowę podwinie,
Snu szyldwach niemiejące obejdzie zaścianki.
Wychodzą patrzeć na swe królewskie krużganki
Gwiazdy, prawdziwe świata tego gospodynie!

Nam tu przejezdnym, na czas jednego noclegu
Dają gospodę. Bal jest z wieczora, śpiew. róże,
Północny sen miłości... Lecz po pierwszym kurze
Rży koń... i prom już czeka do „tamtego brzegu".

Gościu, będziesz daleko, gdy się kwiat rozwinie
W ogrodzie, który twoim był na kilka godzin,
Gdy nowy gość zajedzie z wiwatem narodzin,

Objąć dom, który wymiótł po tobie poranek
I wyjdą patrzeć na swój królewski krużganek
Gwiazdy prawdziwe świata tego gospodynie!

II

Nad tym amfiteatrem, na otwartej bezdni
Zapalają się conoc kaganki gwiazdowe

Na jeden nocleg w świata gospodzie przejezdni
Raz ku gwiazdom do góry podnosimy głowę.

Gest ten jest wieczny! Wszyscy wieczności podróżni
Tak podniosą czoło... To jest schadzka niema,
Tam ostrzem w cel wrażone i urwane w próżni
Wiszą wzroki tych wszystkich ócz, których już niema...

Nieskończonych pokoleń coraz nowa rota,
Przechodząc pod tem niebem, zostawia mu w dani
U lamp wieczystych spojrzeń zawieszone vota.

Gdy noc... gdy sen zamyka ruch życia i wrzawę,
Słyszysz nad głową złoty ten szmer? To z otchłani
Ich Ave!

GLORJA RÓŻ

Wstrząśnięte słodkim dreszczem jutrzennego wiewu
Róże się potrącając budziły nawzajem
I czary cienia złotym oplecione majem
Otworzyły okrągło jak usta do śpiewu...

Róże śpiewały! Pan już wyszedł na niebiosy
I spływał w deszcz ze złota roztopiony cały
W te łona rozśpiewane, w których dygotały
Nutek niewyrzuconych djamentowe rosy.

Klękam przy każdym krzaku — obchodzę psalmistki
Z pocałowaniem świętem, naśladując pszczółkę,
Wciskam usta pomiędzy rozchylone listki...

I czuję łzy w ustach... A z tych łez bukietu
Zcedzam kropla po kropli w ampułkę
Sonetu!

CHWILA

Ptak złoty, jakaś kropla skapniętego słońca.
Bujając się po niebie na kroplach rokity,
Jedną nutkę wyciąga jak strunę bez końca
Jakby kropla za kroplą ssał z nieba błękity...

Znikomy czar! Pierś prędko z piór się złotych leni,
Zdębieje liść kwietniowy tkliwy puch pisklęci...
Zgaśnie ten świetny błękit pod płachtą jesieni,
Wiatr zmiecie wdzięk i siłę w prochy niepamięci.

Lecz ty, ptaku, ty zim już nie bój się, ni słoty!
Chwila, gdy obleczony w piór swoich słoneczność,
Bujałeś się na kwiatach, ssąc dźwięki z błękitu.

Chwila była tak piękna, że przechodzi w wieczność...
Nigdy kwiat, co się buja, nie zazna okwitu...
I ty już po wiek wieków będziesz taki złoty...
Zaklęty w pieśń!!!...

TESTIMONIUM

Rozkruszył się mój djament od kilofów lutych
I mróz na mych kameljach sine pociął pręgi,
Gdy im, do ich szkieł czeskich dano Benvenutych,
Chwast ich rozwinął w szklarniach wszystkie swe potęgi.

O ja nie skarżę się.... W koronie ze szychu
Graal w ręku tekturowy, wyuczonym tekstem
Oni odgrywają — z suflerem pocichu —
To, czem ja jestem.

Jestem! Bo to się stanie, co się mnie ukaże...
U mnie schodzą się grobu okryci całunem,
Głos mój zwołuje ptaki — róż słyszę *in pett'a!*

Sam On, twarz mą w niebieskiej wykował karrarze
I wypalił na niej piorunem:
Ecce poeta!

KRZYWE ZWIERCIADŁA

Chodziłam po komorze, wzniosłej jak katedra,
Gest każdy mój powtarzał tłum cały widziadeł,
Byłam zwielokrotniona krociami zwierciadeł,
Co mię śledziły z wszystkich tych ścian oktaedra...

Lecz szyba wszystkich była zielona i kosa!
Wklęsłe, jak trupie jamy, lub wzdęte jak brzuchy,
Łuk każden w nich wyrodniał w pokraczność ropuchy!
W monstrum, by sprzedrzeźniły twarz Djonizosa!

Więcem rżnęła kamieniem w największe kryształy!
A wszystkie gest ten w sobie powtarzając za nim
Po tych samych się linjach w bryzgi roztrzaskały!

Gruzy kopnąwszy nogą, poszłam z jodeł graniem
I tam na wirchu w stawie, który śnieg założył
Obaczyłam twarz swoją tak, jak ją Bóg stworzył.

CHRYSTUS WAWELSKI

W zachwyceniu dokonań, nie w dokonań męce
Zazdrośnie osłoniła Go troskliwość gazy
I skroń opadające i rozpięte ręce
Są jakby gestem tylko najwyższej ekstazy!

Tę formę Androginy — z linji i z wyrazu —
Snać duch spodobał sobie u progu stuleci.
Bo gdy się bardzo modlić... wzrok wychodzi z głazu,
Pierś pracować poczyna i wzwyż dłońmi leci...

Na gwoździu stóp — rogate czterma na krzyż śmigi
To przygasa... to znowu krwawo się zażegnie
Żywe votum! Gdy północ katedrę zalegnie...

W obrączkę polskich z Pogonią zaślubin
Wbity tym gwoździem Chrystusowym rubin;
Serce królowej Jadwigi!...

MADONNY

Pod włoskim niebem kwitną madonn wirydarze,
Róże słodkiego wdzięku, lilje czół i dłoni,
Z duszą gwiazdy, łabędzia, muzyki i woni,
Z dzieciątkiem jak pąk z róży wykwitłem od skroni...

Na tafli włoskich wiosen powietrzni malarze
Pisali je pendzlami słonecznych pajęczyn
Ze wszystkich wód niebiosom odślnionych wywdzięczyn
Z hijacyntów z różami powstały zaręczyn...

Nasz ciemnolicy Anioł, nasza Częstochowska
Ma twarz taką sczerniałą we łzach i posoce...
Dymy naszych pożarów... naszeć na niej noce...

Na twarzy rana, to miecz, który nas uśmierca
Ciął ją tym samym sztychem, co nam przeszył serca
I ta jest nie madonna, ale Matka Boska!

KOŚCIÓŁ MARJACKI

Rozsiadły się po nocy płaskie, krępe mury
Ciągnąc dnia, u lamp łysych, życiowe konszachty
Cień strzelisty, sam jeden, na wiatr zdane płachty,
Wstał, by niebu być widny, ramiona do góry —

Ogień i pieśń mu bucha przez otwarte żebra
Męczennik, śpiewający na czerwonym ruszcie
Grozi, przeklina, błaga niebiosów: pomóżcie!
Sercem w dłoni wzniesionej trzęsąc szlochu srebra,..

Jam jest! Ostrych wieżyc dwie czarne lilije
To ramion mych do nieba okrzyk skamieniały!
Lud śpiewa w piersi mojej — ja kwiat jego biały...

Aniołom na patynie podaje miesiąca!
Słyszysz ten dzwon, co piórmi o Tatr wirchy trąca?
To moje serce bije!

GLORJA LODOWA

Zegnał chmur karawanę wiatr, szalony sternik
I usnął na powietrza cichym oceanie,
A chmury zmassowały się jak trwożne łanie
I padał deszcz na drzewa przez cały październik.

Tak nocą mróz zaskoczył ogród zapłakany
I nagle wszystkim we łzach drzewom sturamiennym
Sznury kropel ściął w perły, podobne kamiennym,

W dal niebieską pognawszy resztę karawany.
Budzę się! Zamiast deszczu jękliwych *canzonett*
Szafir przeczysty zalał szyby mojej stancji,

Ciepłe krążki drgających złotych Sakramentów,
Na drzewach jak się palą sznury djamentów...
Łza każda skrzepła w sonet!

OGRODY

O, pachnąca wiaterkiem pierwsza Róża Kwietnia,
Która tyle co motyl gałązki się trzyma...
Nikła, jak śnieżek w marcu, gdy go deszcz rozrzednia
O czar tych uczuć, ledwie wyznanych oczyma!

Z niebieskiemi w źrenicy putti Rafaela
Róż oskrzydlone głowy na krzu centyfolji,
Różo cierniów cudowna! Ballado minstrela —
Choć głogami zakrwawisz mury melancholji.

Ciężkie wy kule złota, pełne pszczół i miodów,
Szumiące szkarłatnemi promieniami kruże,
Szczerniałe w aksamicie win i krwi purpury...

O noce szału! O wy, niebiańskie tortury
Gwiazdookich Demonów!..
O róże... o róże!
Wy wszystkie, przesadzone do duszy ogrodów!

OCZY

Nagle słowo dźwięknęło o marmur milczenia,
A Wzrok, co stał przedemną, wzbierał jak przypływy
Morza... wystąpił poza orbit swych cięciwy,..
Szedł na mnie! Brał mię ciasno w swoich fal sinienia...

Morze ze swą przepaścią i swem bezgraniczem...
Las był w tych oczach! Nocy letniej w nich opiłość
Biła mi w twarz... lew brodził, lwia mruczała miłość..
I był w nich, o rozpaczy, te słowa są niczem...

Cały szał pandemonjum i Serafów pathos!
Patrzył srogi gwałt życia i słodki Thanatos!
Lej chaosu, rozpękły w dwa bezdenne wały

Dwu światłami się ku mnie wytrzeszczył struchlałej!
I wzrok mój pod powieką, jak kielich grążeli,
Stoczył się nieprzytomny w wir sinej topieli!

II

Oczy, jak te cudami słynące obrazy,
Które Kościół odsłania ze mszą uroczystą:
W świecach, myrrach, przy kotłach z myrtem i stulistą,
Gdy łan ludzki pokłada szumny wiew ekstazy

Jest i na was odcodzień zasłona dla ludu,
Co się podnosi tylko w serca wielkie święto,
A która była dla mnie raz jeden podjętą,
Gdy w mysterjum sam — na — sam wybił zegar cudu...

Czy jeszcze kiedy cudne milczenie to nagłe
Padnie wśród nas, jak szybkie w górach zmierzchy
smagłe,
Aby wyzwolić tylko gwiazd tajemną mowę?

Nie wiem... ach i nie wiedzieć jeszcze mi jest mile!
Jak owad w bursztyn, w złotą tę zamknięta chwilę
Spędzę wieczność, na gwiazdach położywszy głowę...

III

Coś z mej duszy u ciebie zostało w niewoli?
To Wzrok mój... w świateł swoich cienistej kądzieli
Tam został, w źrenic twoich pławić się topieli
I nerw od niego w dal mię wyciągnięty boli!

Próżno dusza nić szarpie, ciągnie do się zbiega,
Chce do domu zawrócić go z twych źrenic fali,
On przywarł do twej duszy bolesnych korali,
Na perłach jej się rozsiadł, mnie już nie ulega!

Świat mi teraz, jak nocą w zwierciadle się mąci,
Mogę go już widywać tylko twemi oczy,
Opisz mi, jak się w parku cień za światłem toczy,

Jak dziewanny chodzą w bród po sianożęci...
Fijołki z kroplą nieba w serafickich dziobkach
I oczy chabrów, zżętych w złota snopkach,..

ROZMOWA

Przebiegłam ląd i morze o wodzie i chlebie,
W mróz i słotę, noclegiem były mi podwórza,
By choć na jeden moment być, Mistrzu, u ciebie! —
Mistrz zwrócił do Natręta twarz, jak zimna burza!

Zażegła się na stole od słońca postrzału
Kryształowa po brzegi nalana patera
Mistrz bez słowa, wyciągnął rękę do kryształu
I wlał kroplę! tę jedną, co miarę przebiera...

I w ten moment na taflę wylała się kruża!
Przybysz z r o z u m i a ł... Stał się na obliczu szary,
Ale w tej chwili spostrzegł jak przez okno róża

W dom gościnny zagląda z samowolą księcia!
Zerwał ją jednym susem i wrzucił do czary,
A Mistrz także z r o z u m i a ł... i wziął go w objęcia!

UZDROWIENIE

Leżało na kamieniach i na zimnej grudzie
Serce moje ranami okryte Hijoba
Duch własny mię tak samo odstąpił jak ludzie
Jakaż niebiańska przy mnie stanęła Osoba?!

Przebite dłonie lekko, jak wietrzyk po łące
Przesuwały się po mnie jak wiaterek czasem,
A pod ich dotykaniem moich ran tysiące
Pokrywały się śnieżnym bez śladu atłasem.

Wyciągnęłam ramiona, jak lilje bez splamień,
Dźwigłam się z łoża mego jak Łazarz mizerny —
Ból zniknął! Uzdrowione wyciągam ramiona...

Opłynęło mię słońce... woń tchnęła do łona...
Ale ja już nie czuję tego?! Miłosierny.
Tyżeś serce mi obrócił w kamień?!

GODZINA ŁASKI

Iskra, nadół strącona, zapominam słońca...
Ale niebieski olbrzym w przepaściach bezmiaru
Zatęskni za mną, Pan mój... i ze swego waru
Wypuszcza jęzor ognia, swego po mnie gońca...

Ledwie zaś ten nademną błyśnie gdzieś w okresie,
Iskra poczuje magnes i wystrzela z siebie
I nim schłonięta wraca już z nim na niebiesie
I jestem w Tobie, z Tobą i Tobą na niebie!

Godzina łaski — Z duszy mej przesłonecznionej
Tocząc się, w głąb eteru nowy świat wypada...
Nieznany kwiat go okrył... niesłyszane tony...

Cór mych odpływających chór skrzydlaty gędzi...
Lecz Godzina się kończy... iskra moja blada
Zlatuje w dół, od Twojej odpadłszy krawędzi!...

PRZED MOJŻESZEM MICHAŁA ANIOŁA

Lwie bary, co przeniosły lud swój przez pustynię
Z ciężarem zniechęcenia legły na oparciu,
Czuć piołun niewdzięczności, żuty w szczęk tych zwarciu
I spazm serca pod gromem, który brwiami płynie.

Straszna dokoła pustka oczy mu urzeka!...
Nieszczęsny, kto z bogami spotkał się na górze...
Spotkania są przelotne, bogi żyją w chmurzę,
A człowiek odtąd każden od niego ucieka!

Mojżeszów los: ich genjusz, mąk ogrom i trudu
Zanic się im policza po najbłahszej winie....
Umrę, ujrzawszy zdala wywalczony Eden.

Ale najtragiczniejszym jest Mojżesz bez ludu,
Ten zapoznany który przebywa pustynię
Sam jeden.

ZA »HYBRIS«

POWIEŚĆ MISTYCZNA

I.

RAMAZU

Pod daktylem, na dachu kamiennego stoga
Para Magów kreśliła czarnoksięskie głoski
Wzrokiem wzroku się czasem radził profil boski
Tak wykreślili trójkąt świata aż do Boga.

A gdy gwiazd brylantowe osiadały puchy
W srebrnem powietrzu nocy nisko im nad czoła,
Ciała jak wyrojona zwierały się pszczoła...
Zamieniając ze sobą natenczas aż duchy!

Dom na chramie ich wyniósł w dwa rozbłękitnienia,
Stamtąd Memfis jak cacka na dziecinnym stole
Słyszącym gwiazdy mógłby naraz zniknąć niemie...

Był tragizm w tem ich wyjściu z ludzkości nad ziemię,
Szczęściu ich więc, w promieni doskonałem kole
Nie brakowało nawet wielkiego cierpienia.

II

W IRREALNEM

Aż od zgrozy zadrżały firmamentu stojce!
Dreszcz piorunów przeleciał gwiazdowe łańcuchy...
Zmartwychwstawały ciała... umierały duchy.
Zaświat wywarł na ziemię piekło i ogrojce...

Waga świata zwichnęła losów wieczne szale!
„Zawiele szczęścia!" czarne wrzasnęły gardziele
Z pianą wścieklizny! „Szczęścia tym dwojgu za wiele".
„A nam nic"! Kościotrupy wyły jak szakale.

Padł w morze z Atlantydą warsztat astrologów,
Mojra się obudziła w swojem sowiem gnieździe...

„Skarać"! — żądały od niej podniesione pięście
Zawistnych miljardów: „Skarać ich za szczęście"
I skazano tych dwoje za życie pół-bogów.

III

MIRIAM

W cień zielony mżą srebrem oliw latorośle
Nad głowami młodego Judei proroka
A u nóg mu się wiła jak wąż czarnooka
Mistrz patrzył na niewiastę słodko, lecz wyniośle...

Głaskała go oczami heter z Djonizji...
Gdy mówiąc sam do siebie unosił się Rabbi,
Ona mu stopę lokiem kusiła z jedwabi
I na murze cień jego całowała Wizji.

Nie rozumiał! Jak pierścień złamanych zaślubin,
Księżyc gdy raz ich zeszedł w sierpa swego kwadrze,
Drżąca, kraj jego sukni wciągnęła w zanadrze
I starła w nim w dwie rany łon swych żywy rubin

Zrozumiał Rabbi — i odszedł na wieki...
Smutny! unosząc krwawe na sukni wypieki,
A śmiech za nim szatanów szedł jak grzmot daleki...

A Miriam jak kolumna, gdy ją piorun złamie,
Snowo dom swój Memfijski ujrzała na chramie
Cień Maga twarz zakrytą skłonił jej na ramię...

IV

W IRREALNEM

Lucifer z okiem białem, jak lodowy sopel
Bólu tak odwiecznego, że już nie czuł siebie,
Twarz, zrytą piorunami, złożył na podniebie
Na skrzydłach granatowych w mitrze z gwiezdnych
[kropel...

Po piętrach skał z przepaści szły armijami jodły
Na wierzchoł Sömmeringu z nagich głazu tablic —
Księżyc je odczarował w las djabłów i djablic,
Co w rozjuszeniu dzikiem same siebie bodły.

Bunt się zerwał! Wściekłości rozpętał huragan
Rozdymany zawiścią jak wiatrem pożoga:
„Czemżeście odtrącili to zuchwałe Szczęście,
„Co zgrabiło miljardom zrabowane częście?

Czy dumnem przeświadczeniem, że kochała Boga?!
Tu ją nam! na tortury! żywcem w ognia sagan!"

*

Już budził Lucifer, gdy wstał Lewjatan!
„Musi być mądrym w swojej nienawiści szatan!

Nie można duszy raptem z wszystkiego ograbić
Pchnąć z nieba wprost do piekła: bo można ją zabić...

Umrze jak ciało! Trzeba tresować ofiarę
Na wieczność czarnych pieszczot; stopniując ich miarę.
To uczonej metody sprawia czas i waga,
Że tak się życie wzmacnia, jak się męka wzmaga.

Ta, co się przeznaczeniem zrównała z cheruby,
By zniosła ból najsroższy, ból w materji grubej,
Musi przejść żyć pośrednich w dół schodzące próby...

On pozostanie duchem... zwierciadło jej duszy,
Stróż nieodstępny będzie świadkiem wszech katuszy
Z tą ręką cienia... która źdźbła z miejsca nie ruszy.

V

FILOMENA

Zamarł teatr! Uciekły z tych wszystkich mask dusze
I jak pszczoły kwiatowej czepiają się wici,
Tak one posiadały na tej dźwięku nici,
Co się zaczęła gibać jak jesienne grusze....

Czuł smyczek, że na sobie w niebo dźwiga dusze!
Szedł coraz szybciej, wyżej... Nagle skok pantery!
Ton tak ostry, tak cienki przedzierżgnął etery,
Że przewierciwszy gwiazdę, pękł i runął w głuszę...

I dusze pospadały jak zmokłe motyle...
Z rozpaczą krótkich szczęść w niebiosach bawiąc
[chwilę —
Podniosły piekła wrzask, wrócone ciał mogile...

„Jeszcze, jeszcze raz!" Teatr dygotał pod stropy!
Oklask chrzęściał, jak deszczu gwałtowne potopy,
I padały brylanty i heliotropy...

Szpaler wpół zgiętych fraków — w karecie bukiety
Lecz oczy, co zostały długie, po Egipcie,
Wązko rozcięte, z dwiema lampami, jak w krypcie,
Nie widzą nic! Nie wsiada nikt z nią do karety...

Otwarła się wspaniałych komnat amfilada
Niemych, jak groby... stara od progu duenna
Pożegnana skinieniem; jestem bardzo senna!“
W otwartem oknie księżyc — głowa w tył opada...

Łzy płyną... Ach, nic w dawnej nie osłabi
Piętna, którą na duszy jej wypalił Rabbi...
Jej życie do złotego podobne ostroga!...

Jej śluby to to drewno, co pod ręką dudzi,
Bo ta, co ludzkiej chciała miłości od Boga,
Teraz miłości boskiej szukała u ludzi...

VI

DOLORES

Arcykapłanka Izis — krwi wschodniej huragan,
Mirjam Proroka — wreszcie, dźwięku wielka wieszczka
Handlowała rybami! Każda chytra mieszczka
Szła o grosz z nią się swarzyć przed cuchnący stragan...

Oczy — gdzie w głuchoniemość popadł świat muzyki,
Oczy z Egiptu! pełne piramid i palem
Z wizją Maga i Rabbi! podbijał hufnalem
Butów swych drwal jej ślubny, w miłosne wybryki.

Tamto żyło! Lecz z mózgiem zdjęto nerw przewodni
I mózg ten był pałacem zgaszonych pochodni,
Gdzie jakieś nieprzytomne i niemowe kukły

Poomacku się tylko wiecznie czegoś tłukły —
Aż consumatum zagrał seraficki wiolin
I dwa orły o świcie wyszły z ziemskich dolin.

HYMNY

HYMN ZMARTWYCHSTANIA

Listopad 1918 r.

Skąd ci ten, ziemio, żółty liść jesieni?!
Las białych lilij! Daj ty nam kwiat godów...
Nie będzie zimy!
Nastał świat płomieni...
Szumcie o Rzeki! Nie nie będzie lodów,
Na zmartwychwstanie dzwonimy!

Zimy nie będzie,
Choć na pierś nam chłodne
Z chmur prószą śniegu umarłe łabędzie...
Sto słońc zabłysło!
Sady wiśniorodne
Budźcie się! Wstawaj, trawo samorzutna...
Hucz, Wisło,
Butna...

Niech wszystko gędzi głosami bez liku,
Wietrze, nieś chorał po drodze nie zwolnij,
Po kraj Bałtyku — i za kraj Bałtyku;
Jesteśmy wolni!

Właźcie na niebo tatrzańskie smereki!
Czubem w nurt siny, harde niebołazy —

Zanurzcie w chmurze kosmate powieki
I runcie nawznak z piorunem ekstazy
W skał steki...

Padnijcie na twarz chojny świętokrzyskie
Te na ostatniej granitowej baszcie.
Niebo już blizkie,
Bóg tam niedaleki —
Co my czujemy,
Wy Niebu okażcie!
Bo człowiek w szczęściu jest niemy!

Niech mi wystąpi cała Polska z grobu
I niech wylegnie cała żywa Polska,
Zwę obu!
Pójdziemy chórem — wyjdziemy nad ziemię —
Na Giewontowe wstąpimy cokolska,
Gdzie Bóg z pustynią rozmawiają niemie.

I stamtąd ponad kosmiczne krawędzie —
Szyje wygięte, jak na strzał cięciwy,
Krzykniemy do gwiazd orędzie.

Podamy w Niebo głos tak przenikliwy
— Może się wreszcie serce zadowolni —
Że go posłyszą gwiazdy, duchy, Divy,
Jesteśmy wolni!

O serce ludzkie, samo lęgniesz harpje,
Wyciągam ręce
I nie wiem, co począć...
Szczęście mię szarpie!
Serce chce odpocząć
W jakiejś wywdzięce?...

Nieście mię, wichry! Jestem tak szczęśliwy,
Że zadaleko mi już dziś do Boga —
Chcę pójść doń — żywy!

Nachodzi na mnie jakaś wiara dziecka.
Chcę w twarz Mu spojrzeć... Już wiem, że nie-wroga,
Ani ta zimna, grecka...

Szczęście na gwiazdach odkryło mi Ojca!
Wierzę już, Panie,
Przez wszystkie próby: na krzyż od ogrójca
Wiedziesz po Zmartwychwstanie.

O serce ludzkie! Wieczna twoja skarga,
Wyciągam ręce i nie wiem, co począć,
Miłość mną targa,
Sercu trzaby spocząć
W jakiemś wylaniu...

Daj mi wytarzać pierś o Twe błękity

I dotknąć usty róż na twem posłaniu,
Iehowah!
Jak słudzy czynią, panom swym powolni,
Daj płaszcz Twój strząsnąć, kurzem gwiazd okryty,
I łkać... na gwiazdach głowa;
Jesteśmy wolni!

MARSZ ZWYCIĘZCÓW

Pędzi jak wiatr — jak szumny nurt
Płynie światami żyjący las
Szarych rogatyw i szarych kurt
O, tyle nas
Piechot i jazd,
Co piasku ziarn, co nieba gwiazd!
Jeszcze tej Moskwie, tym Niemcom śni się,
Że N i e z a w i s ł e
Znów będzie ich...
Jeszcze dostaną „Grünwald“ i „Wisłę“
Niech się na jeden ważą sztych...
N i e d a m y s i ę. N i e d a m y s i ę —
C a ł e m u ś w i a t u n i e d a m y s i ę!

Jak zbożna rota — w szarym kubraku
Zato robota ma wieczny glanc —
Komenda wzywa nas do ataku;
„W konie! Nadstawić lanc!“

Zginąłeś odtąd w piersi kolosa!
Umarł w twych piersiach mąż i syn...
Duszę zabrała rozkosz herosa,
Zbiorowej woli zbiorowy czyn!

Gdy armat sfora — do góry szyje —
Wyć zacznie, siadłszy na jaszczów zad —
Każda ta kula, co w przestrzeń szyje
To wola nasza, tworząca świat!

Dlatego ten cudowny szał
Nie wierzy w śmierć, krwi biorąc chrzest —
Kto światu każe, iżby się stał,
Ten niezniszczalnym już jest!

Miljon to ja! Ten cały huf
Niesie mię w przestwór krociami stóp.
Miljon mam rąk i miljon głów,
Cóż mi, że któraś odejdzie w grób?!

W górę! Pod gwiazdy! Serce i czasza
Padnie nas pół: czy ja, czy ty?
To wszystko jedno... Hej, dobra nasza
Byle to było, co chcieli my!

Marsz, marsz! Zwieńczona wspaniałość szarż?
Marsz, marsz! Ojczyzny przed nami próg.
Już ruski step w mgle sinej skrzepł,
Kurz powiał z polskich dróg...

Koń w koń — bok w bok — przy lufie lufa,
Wita nas szmerem ojczysty bór —

Gwiazdy nad głową — koń coś nie ufa?!
Czarny z dwóch stron pod niebo mur!

Żegna się żołnierz — śpiewać zaprzestał,
Koń — dęba! Zrywa pochodu rytm —
Ach ten pod niebo z dwuch stron piedestał
Chmary zajęły W i d m...

Polska w niewoli — z siedmiu pokoleń
Wyległa z grobu na nasz dziś wjazd —
Ach, mrowia rąk, z gestem wyzwoleń,
Wskazują na nas, od krzów do gwiazd...

Patrz, patrz! Szeleszcze w i d m o w y l u d!
Wiatr szeleści i listki drżą —
Ten p i e r w s z y P o l a k, co Moskwę zgniótł —
Ci, ach, co w o l n i już są...
„Świt, świt!“ Na szpicu wzniesionych dzid,

Wśród bujnych piosnek i rzewnych stanc
Niesiemy słońce na każdej spisie,
P o l s k ę n i e s i e m y na ostrzu lanc!
Nie damy się! Nie damy aię.
Całemu światu nie damy się!

Niewiasta, mąż — ile tu nas —
Całe to mrowie,

Narodu las,
Jak bruk położym głowa przy głowie,
Nim ruszy kto jeden stąd głaz!

Przez żaden mus
I żaden cud,
Za żaden bój i krew i gruz,
Nie damy jednej z tych szarych grud,
Nie damy jednej z tych białych brzóz!

Niemcy, Moskale! Komuż to, komuż
Dziś jeszcze sięgać po polski laur?!
Marsz, Marsz! od Rusi ciągnie do Pomórz
Ten żywy las i grzmi i skrzy się —
Niech huknie chór — zadmie litaur,:

Nie damy się!

PIEŚNI

I

TĘSKNOTA

Tęsknoty mojej żaden kraj nie gasi,
Ramionom moim firmamentu brak —
Mieszkać bym chciała w bezdomności ptasiej,
Po szlakach wichru wałęsać się jak ptak.

Niech tylko wzrok błękitnych sięgnie fal,
Niczem już tego wrażenia nie opętam:
Czuję piersiami powietrza prótą dal —
I brak mi tego, bo ja to, ach, pamiętam.

II

DUSZA MIĘ BOLI

O bezdenne niebiosa! ty, cudny księżycu,
Ty cichy, ty samotny, ty srebrzystolicu!
O baranki ogniste na niebieskiej łące,
Tysiące gwiazd... tysiące...

Wy, widma gór, sinością spowite daleką...
Rzeko!
Bluszcze najwietsze — lilje najbledsze,
Ty, wietrze!
Stawie milczący, szumie topoli:
Dusza mię boli.

III

CO TAK BOLAŁO

Zasnęłam wczoraj we łzach i snać płakałam we śnie,
Bo budząc się, na ręku zastaję mokry pył...
Tak jeszcze słabo mi... a tak mi już niebieśnie,
Jak słabym jeszcze bywa rozkoszny powrót sił.

W kamiennym śnie — gdy piersi dusiła życia zmora,
Słów jakichś archanielskich sprawiła we mnie moc,
Żem zapomniała, o co płakałam tak z wieczora,
Co tak bolało mię... bolało dzień i noc.

IV

ŻAL PRZESZŁOŚCI

Rozwinąwszy czarne skrzydła, lecą ptaki w chmurną dal...
Jak chustami żałobnemi
Jakieś znaki dają ziemi,
Że im czegoś — lecieć żal...

„W nieskończoność ponoszone, wichrem wiecznym
mkniemy w dal
Wszystko pędzi przed oczyma...
Żadna chwilka nie zatrzyma...
A przeszłości zawsze żal“!

V

A W KOŃCU KRZYŻ

Wpośród przepaści droga zawrotna
Pod piorunami biegła samotna
Wzwyż!
Ślad stopy bosej...
Szkarłatne rosy
A w końcu Krzyż!

Przez róż doliny
Jak Serafiny
Szła droga w złocie słonecznych cisz
W parach serdecznych,
W kołach tanecznych,
A w końcu — Krzyż!

VI

OCTOBRE (Czajkowskiego)

Obydwaj poszli
I nie wrócili więcej...
Małoż li
Dni, miesięcy,
Przeszło lat?!!

Nigdyż bezsennych łez,
Bezsilnych buntów męki dość?!
Zarosnął ślad,
Zardzewiał gwóźdź...
Gdzie kres
Rozłąki?...

Ileż to razy już pękały z wiosną pąki
I żółty liść jesienna zgrzebła graca...
Znów idzie zima!
Znów błądzę sama po wietrze i po słocie,
Ach wszystko wraca
W tym wiecznym kołowrocie,
Tylko ich niema!
Ich niema...
Niema...

VII

SEN O UMARŁYM

Idę drogą w topole oprawną,
A naprzeciw jakiż to znany kształt?!
Niewidziany tak dawno już... tak dawno...
On!.. poznałam rys każden, płaszcza fałd...

Więc rzuciłam się biec jak szalona!
Jak do lotu ptak ręce otwarłam,
I z tym krzykiem, co zrzuca lat brzemiona,
Upadłam na pierś!...
i umarłam!

VIII

CZAR

Gałązeczkę liljowego puchu
Jakaś z góry podała mi dłoń
I zastygłam bez słów i bez ruchu,
Pogrążona w czarodziejską woń.

Drugi świat — nosimy w sobie senny,
Lecz coś w jawę przechodzi z jego mar!...
Kwiaty snu rozwiał promień dzienny,
Ale w duszy pozostał się ich czar!

IX

GDZIEŻ MOJE SŁOŃCE?!

Słońce-m bez planet... gdzież są ci derwisze?
Pustka mi w uszach dzwonem milczeń gędzi,
Przerzynam ciszę, aby zapaść w ciszę,
Pędzę w przestworach bez gwiazd, ni krawędzi...

Dumnieć tak czasem pierś, co ogniem dysze,
Nieść przez pustkowia lodem ścinające —
Lecz lód czuć zawsze — słychać tylko ciszę?...
Gdzież moje słońce?!

X

JUŻ W GŁĘBSZEM NIEBIE

Już w głębszem, wyższem niebie lekka się chmurka
kąpie,
Pachnie śnieżek, co się już wodą ima,
Na czarnych rózgach zbrzękłe sokiem pąpie
I ta trawka, której... jeszcze niema...

Dzwonkami kropel tętni świata harfa,
Kogut pieje na białej, ciepłej przyzbie chaty,
Zórz wieczornych mrze złota szarfa
W czarnych kudłach wierzby rozsochatej.

Zielona noc — z ślepą gwiazdą,
Wybitem oknem w dom kołata...
Sen na poduszkach szuka głowy twej, młody Gazdo,
Którą wiatr w kręgle gra...
na jakimś końcu świata.

XI

OCZEKIWANIE

Marzę, ach, jakiś c z e k a n y chód,
Po mokrych kamieniach dzwoni...
Skrzyp, koło wrót,
I w szybkiej dłoni
Trzask! klucz...

Nie pójdzie dzwonnym chodnikiem nikt,
Chyba te strugi z bezdennych tucz...
Któż by miał przyjść?!
Zegar tykt! tykt!
I suchy włóczy się liść...

Nie mam ja za kim wyglądać drogą
Na słodkie w noc powroty —
Serce, gdy tęsknić niema do kogo,
To tęskni do tęsknoty!

XII

JUŻ OSTATNIA CENTYFOLJA

Już ostatnia centyfolja
W rozognionych pszczół obieży
Cicha, słodka melancholja
Sen na łonie u macierzy.

Tak prześlicznie
Popszenicznie
Świat rozzłocił się dokoła...
Lazur w górze,
Na lazurze
By najmniejszej zmarszczki czoła,
Lecz się nie łudź! nie łudź! Biada!
Jak po rzece pierwsza kra
Słodkiem niebem płyną stada
Czarnych skrzydeł: Khrra...
Khra...

XIII

NIE MÓW MI NIC

W pożółkłym parku, gdzie liść szeleści,
Pąk róży tak się rozkosznie pieści,
Jakgdyby majowym dniem...
— Nie mów mi nic, ja o tem wiem!
Z wiatrem od pola do samych krat
Szklisty wlecze się ślad...
Dłoń śnieżna, w sierp zagięta krzywy,
Parząca jak pokrzywy,
Już na drzwiach błyska szkłem,
Chce wnijść...
Róża rozpuszcza płomienny liść!
— Nie mów już, wiem...

XIV

MOTYL

Żagiel złoty jak lilja się chyla,
Bzy pod wodą zakwitły — czy len?
Oszukały te barwy Motyla,
Zapędził się na morze hen! hen!

Skrzydło muśnie fala zimna, słona,
Zbiera skrzydła, leci dalej w dal...
Żagiel sczerniał — ogród bzowy kona,
Pod skrzydłami — bezgraniczna stal!

XV

EINSAME BLUMEN (Schumana)

Dookoła w niebo śmiga szary pień —
Gałązeczką pereł zakwitł modry cień...

Niebotyczne jodły — niedostępny jar
W żadnych się tu oczach nie przejrzy ten Czar!

Wiatr rozgubi wonie, nimby dokąd sięgł...
Deszcz zadepcze w piachy niepotrzebny Wdzięk.

*

Bór we cztery strony pod obłoki rósł,
Zwierciadełko wody w kolebeczce brzóz.

Cóż ten zwierciadlany zakłóciło sen?
Skaza jakaś po nim drżący wlecze tren...

Pióro na nim białe, jak wrażony strzał:
Ptak przelatał tędy — skąpał się i zwiał!

XVI

MYŚLĘ O TOBIE

Gwiazdy otwarły gorejące oczy
Święte patronki strudzonej czeladzi.
Noc po mnie cienie coraz grubsze toczy,
Czemuż sen pierzcha, coś jakby mu wadzi...
Myślę o tobie!

Nie dość noc jeszcze bezsennością długa
Żenie z zegaru gęgających gąsek
Tak słodko! Żadnej rozmowy... Szaruga...
Nic nie przeszkadza, żaden obowiązek...
Myślę o tobie!

Jak się na wodach kołyszą lotosy
Na świadomości twarz się twa kołycha,
Rzucam na pościel rozplecione włosy
I ręce na krzyż — w grobie nocy, cicha
Myślę o tobie!

BALLADY MISTYCZNE

CZARNY RYCERZ

Gdzie w dole grzmi morze — na skały obłamku —
Jest w baszcie narożnej — komora na Zamku —
Drzwi w czarnym, z kamienia obłamku

Jakgdyby w kaplicach — w głębokich ścian wnęku —
Mżą okna strzeliste — po dwa w ostrołęku —
Oślepłe w wilgotnym osięku.

Za oknem! tak blisko... szum fali, szmer liści...
Nie moich — nie dla mnie — ku mojej zawiści...
Nabite gwoździami — żelazne, nieźdźwigle
Drzwi ciężkie — na rdzawe zatrzasły się rygle...

Na szybach — naokół —
Grodzony — z żelaza — spiczasty częstokół —
W kajdany powietrze to okół!

Po krwawych torturach — na twardych wilczurach —
Z posłania po gołych wzrok ślizga się murach...
Od stóp do powały —
Jedyny sprzęt sali — tej zimnej, tej białej —
Jest obraz!... przedemną, sczerniały.

Woj siedzi w obrazie — trwa tutaj na straży?...
Twarz zakrył — na wielkie coś w sobie się waży —
Pierś zmaga się na coś — pod czarnym pancerzem —
Coś łączy!... coś z czarnym mię wiąże Rycerzem!

On świadom wszystkiego! — na wszystko On baczy...
Na fali bieg w dole... na krok mych siepaczy...
Gdy słaniam się w męce — nieznacznie drgną ręce...
On chciałby mi stanąć w rycerskiej wyręce?!...

Przekroczyć się sili — swój świat malowidny...
Już biją powieki — rytm piersi już widny!...
Wbrew prawom, co w bezruch byt jego zakuły, —
Jak węże ocknięte pełgają muskuły...

I zrazu...
Czar prysnął — jak powróz poddany żelazu —
Woj stanął na przodzie obrazu.....

Uderza prawicą — kolanem, przyłbicą —
Malowna płaszczyzna: dwóch światów granicą
Mur widny — na wylot — przezroczem mamidny!
Nie puści go świat malowidny!

Więc mówi coś do mnie z rozpaczy wymową —
Żarliwie... surowo...
Niesłyszne, objaśnia gest, słowo...

Coś błaga, wymaga — nalega...
Poucza, porucza — ostrzega!
Daremnie...
Jest przepaść! jest przepaść do niego odemnie
Nie dojdzie z tamtego, nic! brzega

Zrozumiał: za murem nie pojmę — nie mogę —
Kosturem uderza w podłogę:
Chybnęła się płyta — piwnica odkryta —
Loch pełen dukatów — jak spichlerz kóp żyta...

Woj garnie dukaty — pełnemi łopaty
I rzuca mi: katom na okup, bogaty...

Napróżno... napróżno...
Oddane mej nędzy prawicą usłużną
Złociste się rzeki
Napowrót od granic cofają w zasieki,
Coś złoto jak liście wiatr nazad odmiata,
Nie przejdzie z tamtego nic!... świata...

Za głowę się chwycił — odmienia znów plany —
Wpadł w głębię obrazu — rozsuwa mu ściany —
Ach, Sancia krajobraz rozśmiany!

Okrągłe pagórki — w zarośla okrągłe,
I chmurki — wypukłe srebrnością naciągłe,

Uważnie dal bada — dmie długo w róg surmy,
Z kurzawy białawej rycerskie mkną hurmy

Ogniste dzianety — złociste bagnety —
Złociste szyszaki — czapraki
Koncerze — pancerze
Puklerze...

Gotowe na boje na szturmy
Brać srogie zamczyska i turmy
Wpadają na obraz rycerze!
Jak jeden kawaler
W pozłotny, w migotny szykują się szpaler.

Już wieczór na dworze — w mej ciemno —
[komorze —
A obraz przedemną — jak ołtarz się jarzy
Od złotych, skrzydlatych husarzy.

Woj ręce załamał — wskazuje im na mnie,
Na Zamku od wieków zamkniętą stubramnie...
Żałują Wojaki! wzrok wszystkich jednaki
Los twardy mój skarży...
Wionęli jak wicher do szarży!

Mur bodą dzirytem — łbem końskim, kopytem —
W mur walą tarany...

Dwóch światów granicznej nie przerwać im ściany,
Mur światów nie będzie zdobytym!

Napróżno... napróżno!...
Dziedzinę zamieszkać sądzono nam różną!
Braterscy nie kłamnie — nie zrobią nic dla mnie —
Tak mnodzy, tak srodzy w walczeniu niezłomnie,
Nie mogą przedostać się do mnie.

Zwrócili łby koniom — odchodzą ku błoniom —
Złociście a zbrojnie, — posępno, dostojnie, —
Jak idą pobici na wojnie —

Woj upadł, jak kamień napowrót na ławę,
Przez palce mu widać łzy płyną z ócz, krawe...
A przed nim na stole, w sczerniałym obrazie
Gałązka jaśminu w wysechłej tkwi wazie

W anielskie jej chusty — Woj wtulił się usty,
I łzami obrosił sczerniałe jej chrósty,
I rzucił ją na mnie, z tą wolą rozpaczy,
Co skałę na włosie zahaczy.

I tylko ta gałęź, co wiosny zaśnieża,
Nie zlękła się światów rubieża!

Ta tylko tak mądra, tak silna, tak śmigła

Kres straszny, próg straszny dwóch światów prześcigła!
I na pierś mi padła — na piersi mej legła,
Gdzie piętno dłoń katów żelazem wyżegła!...

I Niebo się do mej spuściło komory...
Gaj lilji kładł na mnie rąk świętych wisiory,
Zatopił jasnością i wonią nieziemną:
Chór Niebian zaśpiewał nademną.

ŚWIĄTEK I MINNA

Uciekłszy od ludzi, żył Świątek na puszczy
W jaskini zarosłej róż gęstwą i bluszczy
Żył ziarnem, co z kłosów zgubionych się łuszczy...

Na gołe kładł ciało włosienne rohozy,
Tak samo na upał i mrozy,
Wiosennej sok leczył go brzozy...

Katował się codzień po dwakroć dżdżem biczy
Na gwoździem nadzianej spał pryczy
I uciekł od Minny — drapieżnej dziecinnej
Z szatany zbratanej, jej oczów słodyczy.

— Gdzie Świątek? — gdzie Świątek? — rozesłać ry-
cerzy!
Na zamku książęcym w dłoń Minna uderzy
— W sto koni — za Świątkiem co żyje, niech goni!...
I głowę bolącą związała u skroni.

Bez lektyk?... sam tyftyk! — bez jadła, ni wczasu,
Bez giermka, na koniu, w noc, sama do lasu?!!
W zamkniętej komorze w niesłane się łoże
W porwanym rzuciwszy ubiorze...

Służebne — i pazie przepędza
Gędziebne!
— Udusić sokoła! nie wpuszczać mi księdza. —
I bluźni już później. Niebiosom obelgi
— Chcę z piekła na ból mój odelgi! —

To błaga, to krzyczy: Sto zamków! — sto biczy!
— Królestwo, kto Świątka przywiedzie na smyczy...
— W niewolę mu gachów mych dam, królewiczy.

Pomknęli zajadli — przegrzmieli, przepadli...
Za rokiem rok płynął...
Słuch o nich, ślad po nich zaginął.

Napróżno się chować w puszcz nocy, w skał głuszy
Nie uciec ci duszo od duszy!...

Z poduszek spłakanych schorzała się zerwie,
Jej oczy jak Jańskie po nocy lśnią czerwie,
Wiatr wietrzy nozdrzami rumaka araba
Posyła służebną i raba:

— Co pachnie tak nocą, z przedziwną tą mocą?...
O pazie, o giermki, o damy me dworskie?...
— To, księżno, tak kwiaty wonieją zamorskie!

— Nie, Minna się żachnie, tak zioło nie pachnie,

Kwiat słaby woń leje lubieżną,
Choć lilją zakwitałby śnieżną.

— Fijolet?... widzicie?... w księżyca topazie,
Jak szyje promieniem po nocnej, szlak, gazie...
Skąd idzie ten promień?... o giermki, o pazie? —

— Śpij księżno! — śpij księżno!...
To lampa Madonny z jasnością okrężną,
Ułudą swe oczy rozbudzasz, mitrężną!

— O ciemne! o dzieci!
Świątkowa-ć to dusza po nocy tak świeci,
I z wiatrem się nocnym rozchodzi pachnąca...

Służebne roztrąca
I w państwo miesiąca,
Jak potok wiosenny z gór leci!

Zbyteczna, zbyteczna dla Minny kolasa!
Dopadła dzianeta — przypadła do grzbieta —
Wiosna wiatr: dziw, upiór, kometa!

Koń trzasnął kopytem od lasa do lasa
W skok rzekę przesadził — nad górski brzeg hasa
Zlatuje w dolinę, jak piosnka juhasa.

Stratował pół zboża — wpław przebył dwa morza —
Ziem siedmiu granice,
Ziem siedmiu przeleciał stolice.

Jęknęli — stanęli u kresu
I Bogu na przekór — i biesu.

Oddawna! oddawna!
Miłości tej jazda — Świątkowi jest jawna,
Jak widna za miljard mil gwiazda.

Wstał Świątek po nocy z kamiennej pościeli,
Wielkiemi głazami zawalił drzwi celi,
Żelazne zasunął wrzeciądze,
Zatrzasnął zamczyste mosiądze.

Żelazna Odwaga! — kamienna powaga!
Za drzwiami łka, błaga
Na wietrze pokusa...
Mży lampka w grobowcu skrą zimną turkusa...
W krzyż dłonie — w dół skronie na stopach Chry-
[stusa.

Napróżne mnożenie napróżnej katuszy
Nie zamkniesz się duszo od duszy!
Ząb zgrzyta — pierś chrapie —
Pot krwawy z niej kapie —

Rękoma po skalnym prowadzi okapie...
W pół skałę! w pół skałę ułapie!

Raz jeden... raz wtóry...
Ściśnięta, wzdłuż pęka pierś góry.
Pod żrącem gorącem ramienia.
Rozpławił się metal — proch poszedł z kamienia...
I matka jak w ogniu dopada dzieciątka
Z rumowisk chwyciła w pół Świątka.

Krzyk — mig! — błyskawica...
Licami do lica...
Strumieniem z płomieniem ich róże się zwarły...
Różami ją z lodu dotykał Umarły.

Źrenica w niemownej błogości omdlała
Już w głowę zatacza się, biała...
I palców płatkami ku ziemi już gonią
Rąk lilje złamane, skipiałe w dół dłonią...

Murszeje złotogłów niedbale w pleśń zzuty...
I siatki na głowę — z Alhambry —
Perłowe
I ciżmy i piżmy pachnące i ambry...

Grób Świątka jej ręką w opoce wykuty
Dla Minny jest miejscem pokuty...

Strup po niej i rana od plag i włosiennic,
Obyczaj Chrystusa uczennic.

Od kolan kamienna zaklęsła się płyta —
Przez lico łez długie koryta...

Jedyna-ć od Świątka — została pamiątka:
Ta miłość Chrystusa gorętsza od wrzątka

I jedne się z krasy zostały zapasy:
Paw włosów! falisty, pienisty spław miedzi
Od złotej na karbach iskrzący się śniedzi
Wonniejszy od dzikich róż woni,
Przed wzrokiem aniołów wstydliwość jej słoni

Napróżno jest dusza ostrożna, wielmożna:
Od duszy się zwolnić nie można...

Dlaczego tak drżąca — o twarzy tak bladej
W świt biegnie miesięcznej ballady?

I z lica i z ramion sczerniałych wychudle
Tak pilnie obmywa szkarłatny pot w źródle...

Jak lampa w grobowcu żar w oku
I lilje! i lilje! — na włosów potoku...

Przed Męką Chrystusa, gdy teraz uklęknie,
Jak pięknie jej znowuż — jak pięknie!

Północną godziną z gwiaździstych tych flotyll
Niebieski ląduje tu Motyl.

Skrzydełek podwójny trjolet
Ma w srebrze maczany fijolet
W miłosnej, w żałosnej błonami drży febrze.

U lutych z żelaza — zakutych bransolet
Jękliwie, tęskliwie coś żebrze...

Odpocząć usiędzie z podróży
Na uschłej sczerniałej scierniałej ust róży.

Łzy rzęsne, łzy szczęsne z policzków osusza,
Gdy potem znów weźmie lot Dusza.

Gwiazd tylu Jej skrzydła wydźwignąć nie mogą,
Więc mleczną rozgubia je drogą...

ZACZAROWANA WSTĘGA

Nieszczęście muszką spada... żałosna to ballada!
Gdy się rozwiodły usta, — rozluźnił węzeł rąk,
Padł raptem między niemi i rozciągnął po ziemi
Wąziutki pas jedwabiu — jedna z dziewczęcych wstąg.

Zaklęta była Wstęga! Rozszerza się, w dal sięga...
Grzbiet zaigrał runami drgających szybko fal...
Wobec bezradnych zdumień, przeistacza się w strumień
Już dłoń, przez nurt, do dłoni ledwie dosięgnie żal.

Ach, to jest wielka rzeka! Brzeg od brzega ucieka,
Rozdzielił ich topieli nieprzebłagany mus!
Skała naprzeciw skały — dłoń do dłoni sygnały —
Rozpacz miota postacią, jak wicher płachtą brzóz.

Nieokiełzane bałwany! fijolet krwią nabrany —
Jeden drugiego spycha w malachitowy loch...
Szaleją nawałnice, — trzaskają błyskawice —
Lecz nad wszystkiem góruje ich kryształowy szloch.

To nie rzeka, to — morze! Jej zmierzch, to jego zorze,
U niego śnieg polata, a u niej wieczny kłos...
Już wzrokiem się nie dostać — dali mu tej nie sprostać,
Wiatr jeszcze litościwy donosi czasem głos...

„Po raz cię już ostatni żegnam, druhu mój bratni!
Mnie wśród ibisów świętych, gazell słodkich i sarn
W Akacjowej Dolinie — tak życie tu przeminie,
Jak ten sonambuliczny w klepsydrze spadek ziarn.

Serce me całopalne — losy nieubłagalne!
Wyjmuję żywcem ptaka z piersi gorących gniazd...
Ku wiecznej adoracji, — na kwitnącej akacji
Przed ołtarzem Niebiosów zawieszam wpośród gwiazd".

Sam — od chwili pogromu — co noc z wdowiego domu
Nad wody czarnoksięskie wdarł się na szczyty skał,
By modlić się w obłoki, gdzie wśród krwawej otoki
Rubin jej serca gwiazdą wysoko w niebie drgał.

Szły mrozy, szły spiekoty, lat mknęły kołowroty,
W czarnych puklach zakwitły pierwsze pierwiosnki zim.
Wschodzą poranne zorze... Gdzież ta rzeka, to morze?
Co szalało, huczało pomiędzy nią a nim?!

Z nieba bez śladu znikła krwawa gwiazda niezwykła...
Cichy złoci się piasek na miejscu wodnych zgraj.
Na piasku wstążka druchny — drga motylek lekuchny,
Otwarta do Niej droga — w Akacjowy mu kraj...

Stanął w złocie pustyni — w czarnych krawędziach pinij
Aleja Sfinksów przed nim otwarła niemy wjazd...

Ukląkł przy świętem drzewie, gdzie w kwiatowej ulewie
Serce jej krew tak długo miotało w drogi gwiazd...

Ale ona już spała — zimna, cicha i biała
W ręku mumji — posążek Izydy...
Spowinięta w rańtuchy — w hieroglifów łańcuchy
W czarnej krypcie Cheopsa piramidy.

POLONEZ WIDM
PROLOG

Pożółkły nurt — zawisłej, gniewnej Wisły...
Na górze ark — czernieje paszcz — bez furt...
Wjazdowe aleje — haszcz dziki, szaleje,
Park — czarny i mokry, jak bór...

„Któż pisał list?“ — nikogo... wiatru świst
W wierzchołkach topoli gada:
„Ballada tu żyje! ballada!“

W półkolu lip — łysk oślepniętych szyb —
Na poczerniałą od deszczów werandę
Wiatr suchą miótł nierwanych róż gerlandę...
Przez poszczerbiony chodnik
Krok dzwoni w pustek spiż...
Cmentarnym miodem żółty pachnie rozchodnik,
Drzwi czarne, biały krzyż...

Pod krzyżem napisano:
„Domini anno,
Tysiąc osiemset sześćdziesiąty i trzeci...
Niech światłość wiekuista
Duszom czyścowym świeci
Przez mękę i krew Pana naszego Chrysta!
Przechodniu,

Odmów pacierz i ruszaj stąd po dniu,
Z bożych wyroków, czy z czarcich utworów
Ten dom jest mieszkaniem Upiorów!

BAL UPIORÓW

Gdy błyśnie z za boru księżyca opaska,
Gościńcem do dworu za biczem bicz klaska,
Raz piąty, dziesiąty, zajeżdża kolaska,
Poszóstne, zapustne się toczą landary:
Kawaler i dama do pary —
Gerlandą za landem objeżdża dwór lando,
Jak żywych kosz kwiatów, róż wazon,
Do ganku, gdzie w dzikim rumianku znikł gazon.

Przy koczach huzary,
Widmowy koń kary...
Przy koczach ułany,
Koń siwy, bułany...
U boku: wybranic, kochanic.

Nów świeci nad lasem, przy chatach pies wyje,
Zamyka się we wsi, co żyje,
Podwórz zapiera na bal...
Szepczą się „Zdrowaś Maryje“:
„Jak goreją okna sal!“
„Już jadą Upiory na bal!“

Za salą się sala z łoskotem — rozwala,
Świeczników się złotem — rozświetla...
Gra skrzypka la la la... flet piszczy, basetla,
I duda — la la la... polonez gra — Złuda!
I taniec i życie, jak uda?!...

Za Starszem — się wszystko posuwa w takt marszem,
Jak łodzie — po wodzie — się ślizga, w pochodzie
Na miejscu kołysząc w melodji niewodzie. —

Z kroków uczonem: szast, szast!
Z migotem kamiennych gwiazd,
Sadzonych w stokrocie — po srebrze, po złocie,
Wrażonych w miecz i w pistolet...

Róż, szafran, purpura, fijolet,
Akselbantów i epolet,
Djademów i bransolet,
Naszyjników i zausznic,
U lic z jaśminu i z brusznic,
U głowien — szabli i rusznic,
Na łonach i w koronach Królowien!

Z wiewem rajerów i strusich piór...
Z szuraniem jedwabnych skór...
Z obłoczków kwiecistych fur! fur!
Z poszczękiem sreber i żelaz,

Ostroga w szablę — szabla w kordelas,
Polonez-wąż — para za parą: niewiasta, mąż —
Jak cugi — sprzążone przez długi — ciągnie się dwór —
Herojów bór — aniołów chór —
Kwiatów i gwiazd płynący mur!

Dłoń splata, rozplata się z dłonią raz w raz,
Kłaniają się sobie w pas...
Mąż gnie się, jak topol pod wiatr listopada,
Niewiasta, jak w ziemię, do wpół się zapada...
Wyloty wziął za się — gibota się w pasie,
Szast! noga uczenie, dzień! srebrna ostroga,
To za wąs — to ujmie się w bok —
Zalotnie się złamie — kwiat szyi na ramię —
Na żupan — jak złoty tulipan — spadł lok...
Wzrok z kosa — lubieżny — przez piersi skłon — śnieżny
Jak osa — się wślizga wśród róże dwu łon...
Gest głowy — Królowej! — pąs... uśmiech sfinksowy
Na wardze w zalotny gra dąs...
Za szablę pochwyci — dopadnie kibici
Półobrót: raz dwa...
I kroczy — z triunfem powodząc w krąg oczy...
Postawa — i pawa i lwa!
Dłoń splata, rozplata się z dłonią raz w raz,
Kłaniają się sobie w czas:
Stuknęła batuta — odmienia się nuta:
Rozstanie — ócz nieme, błagalne pytanie?...

Z następnym w tan — wiotki odlata stan...
Tancerki z rąk do rąk przechodzą koleją,
W takt głowy, w takt kity kołpaków się chwieją...

Od wirów — zefirów — tanecznych tych gier
Na piersi z marmuru — spłakane ze sznuru
Perłowe łzy w śmiechu drżą szmer...
Do swego tancerza — półżartem się zwierza:
„Jakgdyby?... czy *requiem* wziął kler?"
Ramieniem się pieszcząc o siebie opartem,
On śmiał się „drzew szelest", on śmiał się: „nic,
[nie jest"
„A zresztą niech duszę na wieki zatracę:
Bal! z śmiercią i z czartem!"
„Coś w szybę kołace...
Słyszałeś *in pace?*"

Mi - l - cz - e - n - i - e!

Co to za Anioł przewiał nad drogą,
Z twarzą wylękłą?...
Lampy przygasły złowrogo...
Szkło w ręku Pana pękło.

Kto westchnął?..... Os - t - rz - e - ż - e - nie!

Poszedł po salach lodowaty wiatr!...

Pary wychodzą z kadr
Flet zgubił takt

Słyszycie??!!...

„Co za żelazne dzwonią powrozy??...
Co to za takie żelazne wozy...
Dudnią daleko... daleko... tam... przez trakt?!“

„Ach, to jest *to!... to* wraca... wraca zawsze...
Przeżywać śmierć codzień, to widma życie!“

I od pękniętych dzwonów piersi łzawsze
Okropnym głosem zakrzyczą: *„Nieszczęście!!!“*

NAPAD KOZAKÓW

Pod sotnią nóg żelaznych drży przed oknami taras!
Zbrojne pięście
Walnęły w okienice —
„Zaraz!“
Zadymiły w odpowiedź krucice...

Krzyk, zamęt, szloch — głosów mdlejących „och“!
Zmierzwiony włos — chrapliwy głos...
Oczy wściekłe — oczy urzekłe...
Lic konwulsyjne skurcze — obrazy cudotwórcze...

„Cichać!“
Ktoś krzyknął: „Pani Anielska!“
„Podpychać sobą drzwi, podpychać!!“
„Łaski!“
Puściły drzwi pod kupą cielska...
Na wpół zwierzęce — na wpół dziecięce
Na wpół trupięce maski.

Skowyt i wizg — ócz skośnych wilczy błysk,
Śmiertelny ścisk...
Piersi stęk — oręża szczęk,
Umierających jęk...
Przekleństwo!...
Nieznające siebie Szaleństwo!
Skok
Lwi...
W kałuży klękł
Krwi...

Kobieta zasłania objęciem...
Bagnet dwoje jednym przeszywa pchnięciem...
Kobieta w kłębek się kuli...
Najlepszy Gracz
Już padł
Od kuli,
Na śnieg jej szat...
Dzieci zbudzonych ze snu płacz!

Z łóżka w jednej koszuli...
Najmłodsze mamka ukryła w sad...
Na pice niesie kat!

Pękł stanik ścisły...
Z adamaszkowych rąbków
Piersi wytrysły,
Jak wypuszczonych para gołąbków...

Hyeni Śmiech
Przepadł w ciszy bez ech...

Żrenicą zbielałą
Dojrzało...
Wzrok dźwignął ciało...

Śmiertelne zmaganie,
Najwyższe zbratanie,
Trup leży na trupie — wróg z wrogiem na kupie.

Ścichają niedobitki...
Na ganku żelaz szczęk, turkot po szosie kibitki.

I zaczerniał na srebrnem niebie bór,
I zapiał kur!...

PANNA EMILJA

Odwieczny grat — stoi tak od stu lat!
Przyziemnie... przestronno... przyciemnie,
Lustro lustru odelśnia wzajemnie,
Na ścianach miecz i pistolet,
Oranż na szybach i fijolet...

Zgasło...
Niepowstrzymany lip kordonem
Księżyc się wtłoczył z twarzą opasłą
I złotym salę zamiótł ogonem,
Obchodząc portrety familji,
Oświetlił pastel panny Emilji. —

Za oknem pacierz lip...
Stara posadzka: skrzyp, skrzyp...

Idzie z alkowy,
Amfiladowy,
Idzie tu... idzie tu... *Chód!*
Groźny poprzedza go chłód...
Stopki ma ptasie,
Idzie w atłasie,

Wchodzi do sali Panna Emilja,
Świeża, jak lilja...
W tym dworze od pół wieka
Co noc *lubego* czeka...

Na wpół żałosna, na wpół radosna
Siada za krosna,
Co wyszyje, to sporze...
Utrzymać się na miejscu nie może...

Stanie przy swym portrecie,
Zwierciadło bada:
Czy czarny lok tak samo na ramię się układa?
I tak samo różę w warkocz uplecie...

Przejdzie się po komorze,
Pojrzy oknem po dworze,
Siada na wprost miesiąca,
Gitarę palcem trąca
I nuci: „Wróci Jasio, wró - ó - ci..."

To on! to on!...
To jego konia po szosie kopyt dzwon...
Obciągnie prędko staniczek:
Jedzie Janiczek...

Korytarzem przeciągle coś szurnie...

Zapuka w drzwi... powtórnie...
Panna Emilja: „Kto tam?...“ zapyta,
Opuści ręce — jak wryta...

Stoi! w drzwiach...
Bieleje czoło górne,
Włosami jasnopiórne,
Duma w brwiach!
Rozchełstana czamara...
Przez piersi krwawa szpara...
Na ranie dłoń,
Obwiesi skroń,
I opowiada się przed nią: *Ojczyzna!*
Panna Emilja znakiem głowy mu przyzna,
Ranę wstążką opatrzy,
Czarnym bandażem, na trzy...

———

Za ręce idą przez aleje...
Oczy w stronę — zdaleka. — Narzeczone...
Jedno na drugie nie patrzy...
Ziemia dnieje... niebo mierzchnieje...
Księżyc jest coraz bladszy... Upiór jest coraz rzadszy...
Pole życia przemyka w *wiony**) pole...
Milkną topole...

*) *Wiona*, *astral*, w okultyzmie, tak się nazywa sfera poza światem fizycznym.

Idą spojrzeć na Losów niedoszłych koleje...

Przez wykute w powietrzu czarne wstępują stopnie
Gdzie stopa żywa nie dopnie...

Idą do miejsca, które dla *żywych* nie istnieje!...

Tam leży *Księga Rozdartych Przeznaczeń:*
Nieporozumień, niespotkań się, niebaczeń...
W której na czarnem stoi biało
To wszystko, co byłoby się stało,
Gdyby to co jest, się nie stało...

Księga leży na czarnym ołtarzu,
Przed *Fatum*, utajonem w sakramentarzu,
Na spadających gwiazd zlodowaciałem cmentarzu...

Po mensie wieczne chodzą ognie:
Rzeki płomiennych strumieni,
Gniazda wężowych płomieni,
Ogrody płomiennych złocieni,
A karta ani się pognie...

Tragiczny krzew kamelji
Roni pąk wiecznie niedonoszony — koralem ciężki —
[w płomienie tej ewangelji...

Nad ołtarzem Anioł czuwa długobrewy, —
O wyciągniętym w niedosięgalność profilu mewy, —
Bezskrzydły Anioł! — w fijoletowej chlamydzie
W zielone palmy, w szronu sczerniało srebrnym oksy-
[dzie. —
Niedorozwite skrzydła u stopy
Pozostawiły mu szypuł bezpiórych złote dwa snopy.

Palców dyamentowy szyfer
Z ślepą biegłością rysuje w Księdze — piękna stracone
[początkiem ich Lucyfer.

Jak błyskawice po piorunowej klawiaturze,
Wszystko *przepadłe*, co pozostało na Marzeń Wiecz-
[nych murze...
Z rękawów pagod
Tęcze marzeń ściekają kroplami łzowych jagod.

I sygnują w obłocznej absydzie,
Gdy blade czoło Rozdartych Przeznaczeń po czarnych
[stopniach tu idzie...

Od pnia Przeznaczeń, jak żółty liść, kiedy je Traf
[odedrze,
Po stopniach zwężających się ku tej Katedrze
Między zgaszonych gromnic woskowe tuberozy
Wstępuje blade czoło „nie stań się“. Dolorozy.

Kochankowie stanęli przy ołtarzu,
Świece w kościelnym lichtarzu
Pochylili płomieniem w dół przed Fatum.

Czoło w groźnej skupione zmarszczce,
Jako Przeznaczeń oskrażce,
Sakramentalne rzekli: *non est consumatum*.

Do srebrnych palem
Na sukni Anioła
Przytknęli blade żalem
Czoła...

Anioł krzyknął na ognie: — gaście się, gaście!
Czoła młotkiem obstukał srebrnym
Rytuałem pogrzebnym...
Księgę pół-ciałem odwalił na *trzynaście*
Z łoskotem gór, walących się w przepaście...
I pokazał im w niej... wszystko im w niej pokazał..
Co Bóg napisał, a Szatan wymazał:

Króla — *który się nie stał* — w Wawelskim kościele
Koronacją!!!...
W ułańskim wichrze trój kolorów
Wodza im, zwycięskiego, pokazał na czele,
W którym, ach, *siebie* poznał smutny wódz upiorów...

Niedokonane ich zaślubiny...
Ich dom *nie zbudowany*, gdzie biec miał los *niedoszły*...
Wśród róż *nieposadzonych*, na ziemi od łez zgorzkłej...

Niestawsze się ich syny...
Nieurodzone ich córy...
Uśmiechają się do nich z miniatury...

O, krzyk ten niebosiężny!
Który wytrąca gwiazdy z odwiecznej ich okrężnej!!!

Na wznak rażone ciała
Po marmurach się dzwonnych staczają w dół jak strzała,
Po czarnych schodach spadają szybko,
Jak gamma chromatyczna mistrzowską wzięta
[skrzypką...
Panna Emilja powiada: Janie! —
Dłoń kładzie mu na ranie —
Chusty z twej piersi są codzień krwawsze...
Odejdźmy już *tam!* raz na zawsze..

Wzrok słuszność wzrokowi przyzna...
Gdy wielkim głosem upomną się: *Ojczyzna!*
I do jutra podają sobie dłoń...
I rozchodzą przez lipowe aleje...

Bór czernieje — niebo srebrnieje...
Rży bułany upiora koń!

EPILOG

Bór czernieje — niebo srebrnieje...
Kuj! — bułanek nóżką: kuj!
Dłoń w dłoń na pożegnanie,
Panna Emilja mówi: „Janie!
Żywego-ć to śpiewanie?... czuj!...“

Nade drogą szpaler grabin,
Warta stoi, w dół karabin,
Senne oczy piosnka cuci:
„Wróci Polska wró-ó-ó-ci!“

Widmo w czamarze sięgnie za pas,
Otrąbi pole i las:
„Wstawać czas!“

Jak widnokręgu całe obszary,
Przy grobie grób otwarł pieczary...
W każdym kościotrup zbudzony siada,
Oczy przeciera: „gdzie moja szpada?“

Zbierają się w górze Czamary,
Jak te gradowe chmary,
W wojenny szykują się strój,
Z żywymi iść razem, na bój!

W KRÓLEWSKICH GROBACH

Królewskie groby!...
U ciężkich monumentów
Zaklęte w kamień Elegii wzniosłe zadumy,
I monarsze insygnie,
Ostatni gest dumy:
Korony z wapna, purpury z cementów,
I berła, których piszczel nie podźwignie...

Jak tu nic wszakże nie masz grobów smutku?!
Drży jakaś radość, pod puchem tej ciszy,
Czując ją, tylko-ś doznał wprost już skutku
Tej pieśni triumfalnej, którą *duch* tu słyszy...
Grób bohaterów jestto świat wesoły!
Żaden ten trupi lęk nie mąci ich pogody,
Można tu cicho spać... A łzy są niepotrzebne...

Od sklepień w dół, jak schnące niewody.
Zwisają struny złociste i srebrne
„I na organach dwóch —
— grają dwa anioły".

Na złotych dudach twardym rytmem skalda
Tytan o oczach wypukłych, królewskich
Śpiewa zwycięstwa Wiednia i Grunwalda,
Sławi Batorych, Jagiełłów, Sobieskich...

A ten co srebrem odpowiedź mu gędzi,
Uderza w minor jeszcze górniej dumny!
Bard spiorunowanej kolumny...
Śpiew ginących uwiecznia łabędzi...
Brew w patetycznej zgięta pogróżce,
Podobny Sykstyńskiej Wróżce,
O Monarsze polskiego śpiewa bólu,
O naszym ostatnim Królu.
Kościuszce:..

Czujesz?... — coś tutaj myśli podsłuchuje?!...
Zawsze na wielkich serc mogile
Jakaś ci Świadomość sekunduje...
Skra jakaś, w wielkim zapodziana pyle,
Rozetla się od twojej i obcuje niemie...

Może kto bardzo, bardzo tak kochał swą ziemię,
Z nią pokutuje...
Może na tamtym ocknąwszy się brzegu,
Wspomnienia pył strząsają z szat swych śniegu
Wielkości samolubne?!...
Może los w jakiejś pięknej zamknąwszy Enejdzie,
Łatwo się serce odrywa z jednem ślubne,
Ale kto naród kochał! — — nie odejdzie?...

Pułki werbujesz z niebianów?
Czy poszedłeś wyzwalać szatanów?

Czy w jakiejś nowej gwiazdy krążysz świetlnem ciele?
Czyś tu, Polski Aniele?!

W tej olbrzymiej godzinie
Objawienie Grobom uczynię!
Wieści przynoszę olbrzymie!
Mam wyrzec wielkie, piorunujące imię!

Ta wieść świat już obiegła,
Już nowe gwiazdy na horyzontach zażegła,
Ludzie jej tylko Grobom niechali obwieścić —
Czułość niewieścia przyszła Groby nią upieścić!

Schodzę w królewską trupiarnię,
Wieści tej w ręku trzymam latarnię,
Która dzień wniesie w jej ciemnie!
Z sakramentalną przychodzę puszką,
Komunikujcie odemnie
Słowo, co czyśćce pociesza,
Umarłe wskrzesza...

Kościuszko!
Garści najmilszego prochu,
Usta nabożne do twych przykładam kamieni!
I głosem połamanym na kryształy szlochu
Wywołuję cię z Królestwa Cieni
Na uczestnika wielkiej z nami Godziny,

Ja, herold wielkiej nowiny,
Przez Jezusa Chrystusa i Maryję:
Jesteś pomszczony
Wodzu! Polska żyję!.
Walą się naszych prześladowców trony!
Babilon wewnętrzny strawia pożar,
Potwór sam siebie pożarł,
Otwarte drzwi turm i sztolni,
Jesteśmy wolni!

Łańcuch polskiej gehenny
Z męczeńskich uwity dłoni
Wszystkich pokoleń Polski, Rusi i Pogoni,
Którego ośrodkiem Traugut i Ściegienny,
A tyś był pierwszym dzwonem,
Kończy się! — na tem naszem męczeństwie, dziś, —
— błogosławionem!
U rąk dziedziczna pręga od kajdan i troków
Już ręce — patrz — bez oków!

Lecz zdrowie wraca powoli,
Jeszczeć to: wolność w niewoli —
Polska żyje! pod wiekiem płyty grubej,
Ciemne jej strzegą Cheruby...
Nie możemy odwalić jeszcze płyty!
Jak dookoła Chrystusowej głowy
Wian tarninowy

Dokoła Polski wraże się jeżą dziryty!
I jesteśmy, Wodzu, w rozsterce,
Pękło w nas polskie serce!
Żółć pomięszało z koralem,
W zmierzchu nie widzi zarania...
Dopieroć to *Niedziela Palem*.
Oczekiwanie zmartwychpowstania...

Znam śmierci moc! lecz i miłości znam potęgi:
Miłość stworzyła świat!
Miłość gwiazdy w ogniste ścisnąwszy popręgi,
Sprzęgła ich wiecznie, ich nieomylne kręgi
W niebieskiego zegaru matematyczny ład!
Miłość wzdyma pierś morza — z mórz wyrzuca skały
Wulkanicznemi szały,
Miłość cząsteczki skupiła w kryształy,
Wbrew śmierci Miłość pędzi w wieczność byt Natury,
Pomimo życia tortury...
Czemużby Miłość przez kochanie,
Praw przez siebie stworzonych nie mogła zawiesić?
Czemużby Miłość nie mogła wskrzesić?
Gdy Miłość to wieczne zmartwychwstanie!

Sto lat!
W tym Mar Królewskich sypialnym pokoju.
Na to kamienne ułożony łóżko
Spisz... spisz...

„Dwóch światów heroju“
Kościuszko...
Wali się świat!...
Na piersiach kładę ci, czy czujesz, święty krzyż!...
Do boju, do boju, do boju, wstań!... do boju...
(rozmyśla)
Może duch w nieba zgubiony ekstazie
Zapomni swojej miłości, człowieka?!...
Jak z waz pękniętych, wyraz po wyrazie,
Może z pamięci mowa mu ucieka?!!!
Nie, ty, Bohaterze,
Byś imię Polski zapomnieć miał?!... nie wierzę!
(coś szepcze)
„Po cud przyszedłeś... nie myśl... mów pacierze“.

W świat piorun trzasł,
Gruzy się z niego piętrzą.
Teraz jest czas! czekany, nasz, wybił ten czas!!
Na Matkę Przenajświętszą!
Strząśnij ten spiż,
Odwal ten głaz,
Polska zbawienia czeka!
Zaklinam cię... zaklinam cię... na święty —
— zaklinam cię ten krzyż!
Na Boga, zaklinam, Człowieka...
Wstań! (coś szepcze)
„Cicho... bez łkań...“

II.

PRZENIESIENIE (na Krakowskie błonia)

W modlitewnej skroń opadła ekstazie,
Na zimnym spoczęła głazie,
Leży... leży...
Wietrzyk pogładził w skroń?!
„Co?... dzień boży!... świat boży!
Gdzież Kostnica Królewska?
Bania, zewsząd, niebieska,
I Krakowska zielenieje wkroś błoń!

Chrzęst broni — dłoń przy dłoni —
Jak koniki polne dzwoni!
Piesi, konni,
Oni! oni!
Po łagodnych wzgórzach płyną,
Aż mgłą siną w niebie giną,
W sinych górach, chmurach, hen!

Tamto sen? — czy to jest sen?
(coś szepcze)
„Wszystko sen..."

Naród wyległ! rojny, zbrojny,
Jak do wojny,
Poodziewany

W sukmany...
Białe na wszystkich siermiężki,
Pas od złotych kółek ciężki,
Chomont w kółkach! i poprężki...
Kierezyje! Kierezyje!
Na ramieniu w górę kosy
Gęstym sztorcem, jak pól kłosy,
Krzywe szyje
Pławią w słońcu, srebrne żmije!
Rogatywki! piórka pawie!
Po murawie,
Po kurzawie,
Jak łan maku płyną krwawie...

Orzeł Biały na lanszafcie
Dziób drapieżnie rozwarł w hafcie,
W koronie na małej główce,
Laur w szponie, za nim hufce
W zlot czeredzie...
On! na przedzie...
Grają, bębnią, trąbią, w miedzie!
Pod chorążym pląsa tarant,
Siodło i czaprak amarant,
Srebrne fręzle,
Srebrne tręzle...

Kołychnął się łan makowy,

Zatańczyły białonóżki...
Obrócą się, raptem głowy...
Wszystkie twarze: *Twarz Kościuszki!*

Duch się Wodza wcielił w życie...
W orłów wianie, w gromów bicie,
Duchy, dusze i duszyny:
Kościuszkowskie wszystko syny!

WIOSNA
SYMFONJA

I

ALLEGRO

„Nowina nam stała się dziś radosna"
Zaćwierkały wróble: kwi-i-wit!
„Urodziła Królowa Wiosna
Pierwsze dziecię, pierwszego Fijołka,
Na sianożęci, pod lasem dziś, co świt."

Wysłano pachołka
Z obłoków kościołka
Sygnuje skowronek: dziń! dziń!
Zbierajcie się ciżbą,
Pod brzozą, pod wierzbą,
I wszystkie się strójcie, szykujcie do chrzcin!

Za piastunkę stanął do dziecka Łopuch:
Niemowlątko ochrania od gza
Od oczów złych, od śliny ropuch,
W szmaragdowych kąpie je nieckach,
Na sznurach wietrzyka kołysze „aa"!...

Z warkoczem na pleckach
W wężowej koszuli
Do snu mu śpiewywa chór brzóz:
Luli! luli! Bratku zazuli,

Liczko najczystsze lapis lazuli,
Byś zdrowo szczęśliwie i długo nam rósł!

*

Cyt, cyt!... cyt, cyt!
Co tylko świt
Kiwają różowym paluszkiem puki:
Chodźcie tu wszystkie muszki i żuki,
Przyjrzyjcie się,
Czy matkę ssie?...
To nie jest żadne niemowlę — nie!
Fijołek: ptak! co upadł z gwiazd,
Udaje ziółko, chowa się w chwast:
Zielone listki: skrzydła okrągłe,
Dziobki szafirem niebios naciągłe.
Niebiański zdradza go dech —
Nie kłóć go — grzech!

*

Halali! halali! sygnaturki:
Strójcie się prędzej panny córki,
Ile was jest — gdzie która jest —
Pójdziecie wszystkie na wielki fest!

Krawczyki — te polne koniki,
Ze skrzyni wywłóczą matczynej
Aksamit, tyftyki,

Mantyny,
Bisiory — mory
I srebrną nożycą z dwóch włosków: ciach, ciach!...

Koszyki, krzyżyki, pendzliki,
Baldaszki, czaszki,
Piórka, blaszki...
Co strojów dla rojów tych szyje się — strach!
W kropki — w ząbki,
Obrąbki,
Czerwone, zielone,
Ze złotem, z perłami. z djamentem po szwach!

*

Dzień! dzień! — dzień! dzień!
„Obwieszczam święty dzień!"
— Jesteśwa gotowe? — Jesteśma!
— U matki czekamy w komorze,
By szatki nie pełzły na dworze:
Bom! Bom!
— Co bór was — co łąka — co wieś ma
Z podziemi processję w niebieski dom
Dwom na raz wychodzić: Bom! Bom!

ANDANTE PROCESSJA

Pochód otwiera wiotkie pachole:
Pierwiosnek, złote loki na czole,
Jaskierki -- słoneczne iskierki,
Dziewanny — opadłe hozanny,
Różyczki — putti'ch twarzyczki,
Śniegółki — zaklęte w śnieg pszczółki
I wszelka taka zielna prostota:
Krwawniki — Kaszy białej rzeszota,
Rumianki — stadne, białe baranki,
Powoje — krasnoludków zawoje,
Stokrótki — rusałek kołowrotki,
Dzwonki — wylęgłych elfów kokonki.
I wiejska sierota dwulatek
Wyżółkły, polny Bratek

*

„Widzicie?... Widzicie?!... Widzicie!!!
Ołtarz płonący na srebrnym życie —
Tam wiedzie — tam wzywa nas dzwon,
Na wzgórzu, tam stoi, na szczycie
Tron!

Idą kwitnące w bieli Wiśnie,
Welon im ślubny do stóp wiśnie,
Na ramionach słońca feretron,
Dzwony trrrą!... trarrą!...

MESSA

Lilja przed świętym z Assyżu Mnichem
Bez słów się modli w skupieniu cichem
Z alabastrowym w ręku kielichem
Oburącz święty podniosła kielich

Z czemś niewymownem, czemś cudownem,
Z tem jakimś winem z winnic anielich
Wierzb rozpostarty baldachim
Cieniem obrzuca ją błahym.

Kadzą na ołtarz heljotropy
Myrr dymne snopy —
Narcyzy, pobożne markizy,
Świeczki schylone ku ziemi,
Palcami słonią śnieżnemi.

Wrzos z Macierzanką pełza po krzemie,
Upadły krzyżem — całują ziemię,
Rozwarte na ścież łapki badyla
Zasłały piasek bisiorem lilla.

Mieczyki broń Arcykapłance
Sprezentowały — na ramię lance

I wiechy róż podniosły Malwy:
Anielskich wojsk zwycięskie salwy!

Zatlił się krwawo Ostowy świecznik,
Monstrancję złotą podniósł słonecznik,
Zasygnowały ministranty,
Poklękały procesjanty,
Położyli czoła na ziemię,
Posypali popiołem ciemię,
I stało się po gwiazdy niemie...

LITANJA UBŁAGALNA

O wieczna rajskich łąk Primavera!
Pod której stopą niebieska sfera,
Wąż starty — i srebrny nów...

Na twoje słowo,
Niebios Królowo,
Pierzchnął zły los, jak zmory snów!

Najmilsza Matka nasza, Ziemia,
Podźwigła płytę już grobową,
Już zazielenia się, osiemia...

Lecz tyle jeszcze ze wszech stron gróźb!
Daleko do żniw i kośb,
Wysłuchaj próśb...

O Pani Wód — Królowo West!
Z wody i z ognia spuść na nas chrzest!
Po śmiertelnej złożone walce

Ręce Ziemi: Lilije palce
Wzniosły się w niebo, chryzmatem wonne,
W rytmy kołysząc się podzwonne.

II

PRESTO

BURZA

Wilgotne oczy wzniósł kwiat do nieba,
Nabożnie się koleba.

Lazury były takie pogodne,
Tak niezawodne!

Kiedy znienacka smok podpełznie bury.
Urodził się z malutkiej chmury,

I na słońcu położył łapę.
Jął szybko biec, jął róść, rozdął chrapę...

Cień za nim górą — blask szedł dołem —
Jak płaszcz za uchodzącym aniołem.

Ta ziemia w rudawej poświacie
Przy tym nieba nocnym granacie
To była groza w majestacie!

Kwiaty schowały w kaptur koronę,

Oczy zamknęły przerażone,
Szepcząc: „Pod twoją obronę!“

Gdy ponad niemi niosąc piach i kwarce,
Huraganowe zawzięły się harce...

AGITATO

WICHER

Śmignęły kosmate ogony
Czterech wichrów we cztery strony,
Poskręcane w gzygzak Laokony...

Mietnęły w obłoki piach z pod stóp,
W ruchomy je skręciły słup,
I buch! napowrót w piachy...

Pochwyciły drzewa za czub,
Wczepiły się szponami w drzew baldachy!

Wycie, świst, ryk
W żałośnej skardze drzewa znikł.

Zagibotały się, zaszamotały dęby!
Wichry dosiadły je wskok!
Pod wierzch zgięły: kłęby pod kłęby,
Ostrogą w bok!

Jak koń, co zarży...
Z gwizdem uciechy w cwał pomknęły szarży.
Patataj! patataj! z grzbietu na grzbiet —
Hyc! na grzbiet — hyc! na grzbiet — po lesie het!...

Truch, truch, truch! — truch, truch, truch!
W rytmiczny ruch:
Stęka drzewo — stuka w niem trzewo —
W galopie jedzie po ziemi brzuch...

I spadły!... o tuman liści
Rzuciły się na siebie — z pianą nanawiści
Szpon w szponie — ząb zwarty z zębem,
Pierś piersią parły,
Po ziemi przewalały kłębem,
Żwir i piach żarły,
Wyrzucając kopytami grudy
Ziemi zasechłej
W ten przykry świt, — zielono-rudy —
Zaskomliły — i zdechły.

PIORUN

Rozbijając się po skalistem niebie nocy,
Karkołomny z j a z d
Jakiejś straszliwej karocy,
Po szynach roztratowanych gwiazd...

Z centra do centra
Z najwyższych nieba piętr, w piekieł piętra...
W podświata stoczył się loch...

A z za chmur złote za nim wybiegały zwiady,
I szły rotowych ogni długie kanonady.

DOLCE MAESTOSO

DESZCZ

Łzy ulgi z nieba padły wielkie, jak groch...
Cicho, po ciemku, łkał jakiś słodki szloch!
Mistycznych palców poszedł po liściach stuk:
Puk, puk!... puk, puk!... puk, puk!...
Idzie oczyszczeń — idzie odrodzeń — idzie zmartwych-
[wstań bóg! —
Szeleszcze cicho: szech, szech — szech szech...
„Ile tu wiech? — gdzie tutaj grzech? — Kto tutaj
[sechł?“ —
Plest! plest!
„Daję ci z wody — daję ci z ognia — daję ci życia
[chrzest!“

DOPPIO MOVIMENTO

Zatańcowały brylantowe bajadery:
Z wirem bębenka: tam, tam, tam! ręka,
Stopką uderzy — w kurz się rozśnieży...

Podały się z wiatrem na wznak srebrne ajery —
Zadrżały, zaszumiały w etery...
Szły po nich tajemnicze nieba z ziemią szmery.

Las kryształowych zesnuł się w dół węży,
Ogony w chmurach — jęzor w ziemię pręży
Wlizuje się w nią — z żądzą, która rzęży...

APPASSIONATA

NAWAŁNICA

Ciach, ciach, ciach!... ciach, ciach, ciach! — plusk,
[plusk!
Deszcz siecze — deszcz piecze — lasem stalowych rózg.

Tętni!!! — niebieska zjeżdża z chmur konnica!
Co raz kopyta — to błyskawica —
Coraz namiętniej — coraz natrętniej —
Las dzid z obłoku zrzucanych tętni!
Jak w turniejowej jakieś pohulance
Rzutem z obłoku lecą w ziemię lance...
Co raz to częściej, co raz to gęściej
Stalowych lanc bór srebrny chrzęści...
Lansjer po lancy z obłoku: skok!
I konie z trok
Na ziemię; hyc!
Spieniony pysk —
Przy blasku piorunowych świec:
Łysk! łysk!

Lansjer co krok —
Konie bok w bok —
Stęk ziemi — tłok!...

W jedną się masę wszystko zlało:

W żywego srebra drgające ciało,
W rańtuch powiewny, miękkiego szkła
Którem wiatr siepie, jak ręka zła...

Ła, ła, ła — dudnienie, tętent, cwał — ła, ła, ła!
Do biała spieniona nawała szalała...

RELIGIOSA

LARGO CANTABILE

Jak gołąb na czarnej chmurze,
Na nocy białe róże,
Lilja uniosła się ponad burzę!

W niemdlejących dłoniach ofiary
Rubinem prósząc z czary.

Ognisty Wąż — Niebieski Lew
Tknął ją — i wino zamienił w Krew!

*

Wtem czarne wieko chmur jakiś miecz rozetnie!!
Przez okrągłe okienko — niebieską studzienką
Z bukietem gwiazd wyjrzało ciche niebo letnie...
A w oknie stały Dwie Ręce anielskie,
Jakieś oswobodzicielskie,
Które zaczęły jego rozpierać ornament,
Aż się w niem cały pomieścił firmament...
Niebo z gwiazdami ciche, uroczyste
I wydała westchnienie Ziemia balsamiste!

LITANJA DZIĘKCZYNNA

O rajskich łąk Wiosno bez końca
Na kuli świata stojąca,
Nów pod nogami — i węża kłąb,
O Gwiazdo morza,
Jutrzenna zorza,
W Wiecznego Słońca wświecona rąb.

Za wolność tobie
Żywcem przeżywsze w grobie.

Hozanna! Hozanna! Hozanna!

Wieżo z kości słoniowej,
Mocy, krusząca okowy!

Domie złoty — Przymierza arko —
Tonących barko!

Pustyni manno,
Opok fontanno.

Wniebowstępywań poręczy,
Moście z tęczy!

Lustro Przedwiecznego Oblicza,
Matko dziewicza!

Leczący śmierć balsamie,
Furto w niebieskiej bramie!

Pomocy nieustanna!

Za wolność tobie
Żywcem przeżywsze w grobie:

Hozanna! Hozanna! Hozanna!

PAWIE PIÓRA

I

Jawiło mi się we śnie pawie pióro!
Włos
Liljowy miało, jak wrzos...
Brzeg
Złotą frędzlą ciekł...
Aż mrok od niego wkoło nalewał się purpurą.

Kołysało się nademną
Chwiejne
I zwiejne,
Jak z gusła —

Siliłam się je pojmać, nadaremno,
Za liljowe złoto-brzegie powrósła —
To pomyka chybko
Szybko,
To opada, zwalnia krok...
I uśnie...

Na powietrzu, powrósełkiem lila
Muśnie
Lok...

Aż Sen pojmał badyla

Za włosie...
Na frędzlisty dmuchnął zlekka szlak,

I osypało się...
I rozsypało się...
W lilijowy, senny mak..

II

Byłam umarła!
Gdy zasłona ciemności na dwoje się rozdarła,
I na tle
Złotolitem, jak witraż malowany na szkle,
Stanął On —
Włos mu czarny w kształcie dwu wino-gron
Koło usz
Obramował policzki bledsze od białych róż,
Oko bronz
I zwieszony z ramienia płaszcz aksamitny pons.

Heljosa!...
Zawołał... jestem twój sen, nazywam się Sephir.
Na wiatr staw
Stopy twoje, będzie cię nosił sam zefir —
Poszłam wpław
W nurt przestrzeni i *wpadłam w niebiosa!...*

* * *

Na słoneczne ległam złotogłowie
Pod liljowych zarośli gąszcz...
Palm mię błogosławiło pięcioperste listowie,
Na trawach modrożylnych iskrzył się gęsty chrząszcz.

Słońca ognisty ananas
Opuszczał się nisko tuż
Na nas
Z pośród ognistych grusz...

Suknie ze mnie opadły wtem do naga,
A wtenczas mię okryła cudna szata maga,
Zahaftowana deszczem złotych swast,
Z czarnej gazy, podobna do nieba nocnego z rojem
[gwiazd.

W rajski sad
Po trawach srebrno-żylnych pełzł za mną boski Gad,
Jak jesień
Zahaftowany w ranunkuł
Złoty deseń —

Muzyczny jego brzęk,
A oko jego było krwawe, jak karbunkuł —

Gad na ogonie klękł
I wyprostował się cielskiem tak wysoko,
Aż oko jego wglądło
W moje oko...

Usta mi przeszyło jego żądło
I uczułam przesmykający

Się przez gardło,
Jak strumień lawy gorącej,
Wężowego cielska wał...

Serce moje zamarło,
Gdy Gad ugryzł mię w serce i treść swą w niego wlał—
A wtenczas uczułam w sobie *wiedzę boga*
I moc lwa!

Nagle
Ze szczytu niebieskiego broga
Padł grom!
Słońce pękło, jak granat, co kartaczami plwa...
Niebiosa zwinęły się, jak żagle...
Spadłam z trójnoga
W nicości noc
I strom...

Jest jedna chwila, która wszystko grzebie:
Niebiosa znikły!
Opuściła mię mądrość moja i moc...
Na ziemi stałam zwykłej —

Na czarnem, na po ziemsku niedościgłem niebie
Majaczył upiór jednej jedynej z gwiazd!...
Drżałam na zimnie...

Mój płaszcz maga w łachmanach, wypróty był ze swast,
Smutny Sephir szedł przy mnie —

Szliśmy po jakimś okropnym
Ogrodzie,
Popotopnym...
Po łamiącym się w skorupy
Sinym lodzie...
Pomiędzy drzew na wietrze dręczone kościotrupy —

Czarno
Było... zimno, a parno
I tylko mury... ślepe mury... wkrąg mury i słupy

W powietrzu coś „tkliwego“ szepnęło: *przyszliście!*
A Sephir, kładąc palec na ustach uroczyście,
Grudkę popiołu
Podniósł i jakąś treść zbutwiałą
I zdawał się oczyma badać mię: pamiętasz?

Oko narcyza poznałam z oczodołu...
I to co, och, było Różą Białą!...
Poznałam dawny raj tu, gdzie był teraz cmentarz
I wyszlochałam: — dajcie wy mi ten proch!

— Nie budzić śpiących! — ryknie niebieskie działo,
Piorun wykonał swój szybki, straszny gest!...

Z ócz nieba czarnych szloch
Poszedł łzą zlodniałą,
Krwawy rozpoczął się chrzest...

Uciekajmy!... uciekajmy! straszny jest-ci tu stróż,
O Śnie, uchodźmy stąd, wołałam,
Twarz kryjąc w płaszcza jego załam
„Za późno już"

To, co się staje, to się na wieki stawa
„Za późno już"...
Krew
Z ziemi zaczęła bić, jak lawa...
Której strugi ścinało powietrze
W czerwony
Krzew
Miast
Liści pióra miał najwietsze:
Liście jego były pawie ogony
Z okami z gwiazd —
Zielone w złocie
Ostre źrenice miał kocie —
A wiał się... tak cudownie z wiatrem się wiał
[w ciemnocie...

Anatema!
Śnie, ty mi się śnisz

Ciebie niema!
Mów, co to wszystko znaczy rzeczywiście...
Ty drwisz?!...

Sen mi popatrzył w oczy przepaściście...
— „I to przeminie“ —
Rzekł... nakreślił krzyż
I w pół się rozdarł i znikł.

* * *

I słychać było tylko burzy szalejącej ryk
I przeraźliwy świst w kominie.

III

OFIARA BIAŁEGO PAWIA

Na posłaniu wiosennych traw
W zachwyceniu długom leżała...
Sen to już... czy był to jeszcze jaw?...
Na pierś chmurka spuściła mi się z góry biała!

Och
Przędziwa
Dech rozkrywa...
Rozedrgany dreszczem puch!
W chmurce bije?... chmurka żywa?...
Śmiech — czy szloch —
Ptak — czy Duch?

Przerozkosznie... przeboleśnie...
Gdy się we śnie
Prześni jaw!
Gdy na jawie widmo wskrześnie...
Zleciał zgóry wielki, śnieżny, cudny do mnie Paw!

Jedwabisty, miękki, ciepły,
Ale palce zbrojne w szpon...
Ranę w piersi mej wysiepły,
Utwierdzając się na tron —

Cyt... to nic...
Cicho... sza...

Krew, to msza...
Łzy się leją z mszalnych świec!

Owionęła... ogłaskała... owinęła puchu chmura...
Koralowy drżał w niej kwiat!
Dzióbem Ptak wyrywał sobie pióra
I po jednem... po jednem... na mnie kładł!

Przerozkosznie... przeboleśnie...
Rwać po piórze z piór!... tortura —
Zmógł się w sobie — strząsł!.. i jednocześnie
Wszystkie razem oddał mi przedrogie pióra.

A sam szkielet zsiniały i bolesny
Otworzywszy krwawy dziób,
Rzucił się w niebieski dół, bezkresny,
W lazurowy szklanny tam!... grób...

*

A gdym płakała... ucho me drasnął szelest...
To był mój Sen... on zbierał bukiet śnieżnopióry
I smętnie uśmiechnięty szepnął *„nic to nie jest"*
„Do góry spojrz!... spojrz tylko się do góry!"

Podniosłam głowę
Nademną... wysoko
Wszędzieobecne pawie skrzydło granatowe
W jedno przy drugiem gwieździe, płomieniejące oko!

IV

Sen mię uczynił panią niezmierzonych włości —
Z wież zamkowych widziałam kłoszące się łany
W kłos złoty, ziarn perłami grubo unizany —
Dumna, marzyłam światu dać żniwo radości.

Pod srebrem mis i dzbanów przygięły się stoły,
Opasy szły zwieńczone na rzeź, jak do tańca,
Wiatr namioty kołysał od szańca do szańca
Biegały w złotem szytych kaftanach pachoły. —

Freibarony zjeżdżały na huczne okrężne,
Na bachmatach siołami latały heroldy,
Zwołując lud na żęćbę za snop i za soldy —
Ciągły, jak przypływ morza, prawice orężne. —

Lecz gdy ramię o ramię, sierp stanął przy sierpie:
Krzyk dziki, krzyk gromadzki przedzierzgnął niebiosy:
To były pawie pióra! złote... lecz nie kłosy —
To były pawie pióra! złote... lecz nie ziarna...

I ja stałam struchlała, skąd im żyt naczerpię?
— *Złote były* — Sen szepnął i dokończył „*cierpię...*“
I odszedł z twarzą w dłoniach, a *twarz była czarna.*

V

Złotemi mię piaskami wiedli Beduini
Do tej świętej oazy niebotycznych palem,
Skąd Samum, tańczący z ich warkoczy szalem,
Wybiegł na me spotkanie aż na próg pustyni.

Ach... ach... to pawie pióra!... jakże niedościgło
Wyrosłe!... o zielonej, powłóczystej pilśni,
Gdzie skarby rośnych pereł, z których słońce wylśni
Każdą z osobna, złotą nakłówając igłą —

Pasące się na rosach mistyczne żyrafy
Muszczą językiem długą ich jedwabną frężlę,
Zdejmując z niej brylanty, zastrzęgłe na węzle —
A tam... czy z nieba wszystkie wyjrzały Serafy?!...

Z wierzchołków wiatrem giętych okrągławe plamy
Patrzą w dół miljardem szafirowych źrenic
Przesmutnych... przenajsłodszych, jak oczy męczennic,
Siejąc przez złotą rzęsę perły i balsamy.

Złote perły staczają się z mej stopy bosej?!...
To płacze las! i w słońcu? i ja pod tym deszczem
Szłam, nie czując, żem mokra!... zdjęta świętym
[dreszczem
Ręce me widzę we łzach i we łzach mam włosy!

O Śnie, powiedz, dlaczego płaczą oczy Nieba?
O powiedz mi, dlaczego płaczą tak rzęsiście,
Że i w słońcu!... że karmią gazelle i liście?
Sen chciał mówić... lecz jakby pomyślał, *nie trzeba.*

Tylko ścierał mi włosy, pełen czułej pieczy,
A kiedym wciąż płakała... chwycił mię na ręce
I podniósł tak, jak niańki noszą sny dziecięce
Z wież wysokich... po schodach... w państwo *twardej*
[rzeczy.

VI

Dech ziemi nieustannie giba temi schody.
Których ostatni stopień niebem się zniebieszcza,
Tak wąskie... że na stopniu ledwo się ptak zmieszcza,
A tak kruche, że trzeszczą pod ptasiemi chody.

Siedząca na tronowej zbłękitniałej desce
Ja: Wieszczka wydm niebieskich, której siwe loki
Tworzą na niebie srebrne, skłębione obłoki,
Czas na powietrzu palcem karbuję po kresce.

Zdawnam czuła, że trzeszczą tronu mego schody
Pod jakimś zgoła innym, niż ptasim ciężarem...
Krok jakiś, cechowany stóp inszych wymiarem,
Dążył z ziemi do mojej pustynnej gospody —

Lecz kiedym wzrok pod siebie ciekawością wparła,
Widywałam punkt tylko... który się zaościa...
Więc opadałam na tron znów, wyglądać gościa,
Ażem wreszcie dojrzała go w postaci karła...

I aż stanął przedemną! Kościotrup w koronie!...
Niósł na krwawej poduszce, szytej złotym ściegiem
Pióro pawie! jak heban, wysrebrzane brzegiem,
Z wielkiem okiem czarnego brylanta w ogonie.

I z kroplą krwi na ostrzu tem... którem się pisze...
To Sen mój!... stary, wierny mój Sen, aż tu przyszedł!...
Wyczytawszy, gdzie jestem w którejś z Upaniszed,
Z ostatniem pawiem piórem przeleciał klawisze.

Nieskończoności!... skończyć nad chaosu wydmą
To, co się tam zaczęło... ramiona się zwarły,
Ale zawarły nicość... mój Sen był umarły...
W noc kosmiczną odwiało smutne pawia widmo,

Aby kometą wiecznie straszyć ziemskie raje!...
I łoskot przeraźliwy walących się schodów
Doszedł do ziemskich i do niebieskich narodów!
I my tak spadać w chaos będziemy pralaje...

SPIS RZECZY

BIBLJOTEKA POETYCKA

	Zł.
Alberti Kazimiera. Bunt lawin	2·—
— Mój film	3·—
Birkenmajer Józef. Ulicą i drogą	
Bogusławski Antoni. Honor i ojczyzna	4·—
Braun Mieczysław. Rzemiosła	3·—
— Przemysły	4·—
Choromański Leon. Urna	6·—
Denhoff-Czarnocki Wacław. Włóczęga	4·—
Géraldy Paul. Ty i ja. Przełożyła Róża Czekańska-Heymanowa	3·—
Grossek-Korycka Marja. Pamiętnik liryczny.	
Hełm-Pirgo Janina. Kolorowa sonata	
Hulewicz Witold. Sonety instrumentalne.	4·50
Iłłakowicz I. K. Obrazy imion wróżebne	4·—
— Opowieść o moskiewskiem męczeństwie. Złoty wianek	5·—
— Płaczący ptak	7·—
Kasterska Marja. 9/10 przeciw 1/10	1·50
Kołoniecki Roman. Wschody i Zachody	4·—
Łopalewski Tadeusz. Piękna podróż.	5·—
Miłaszewska Wanda. Rok Boży	2·—
Napierski Stefan. Odjazd.	3·—
— Elegje i poematy	
Pawlikowska Marja. Pocałunki	2·—
— Wachlarz	5·—
— Dancing. *Karnet balowy*	3·—
— Cisza leśna	2·50
Rościszewska Zofja. Wstęgi.	6·—
Słonimski Antoni. Z dalekiej podróży	4·—
Stern Anatol. Bieg do bieguna	4·—
Szpyrkówna M. H. Poezje	4·—
Tuwim Irena. Listy	2·—
Tuwim Juljan. Słowa we krwi	4·—
— Wiersze zebrane	
Wittlin Józef. Hymny. Wyd. II.	4·—
Wroczyński Kazimierz. Samolot	6·—
Zegadłowicz Emil. Dom jałowcowy	11·—